Nr. 40. Lwów. — Piątek dnia 19. Lutego. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	. 1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	. 3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	. . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Konrada Pust.
Jutro: Nicefora.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 8 | Długość dn. g. 10 m. 14
Zachód „ g. 5 m. 22 | Przybyło „ 4 minuty

Sprawy polityczne.

Lwów 18 lutego.

Znaną jest oddawna nieprzyjaźń, istniejąca między domem niemieckiego następcy tronu a ks. Bismarkiem. W ostatnich czasach, zwłaszcza po wybuchu sprawy bułgarskiej, mieliśmy sposobność kilkakrotnie zanotować symptomata tej nieprzyjaźni. Obecnie *Pester Lloyd* przynosi nam nowy szczegół, który tu zapisać wypada. Oto co do tego poważnego pisma piszą z Berlina:

„Osobliwe dzieją się tu rzeczy. Oto w chwili gdy tak zacięta wre walka między rządem i obozem konserwatywnym z jednej strony, a opozycja z drugiej, w chwili gdy rząd usiłuje napiętnować opozycje jako wrogów korony i monarchy, a siebie przedstawić w świetle nieodzownych jego obrońców; — w chwili, gdy kanclerz zmierza do urzeczywistnienia swych celów w sposób zupełnie niezgodny z pojęciem państwa konstytucyjnego i zamiary swoje identyfiknje z osobistą wolą cesarza, zmuszając przez to opozycje do milczenia, — w tej samej chwili na tło walk politycznych, może jedynych w swoim rodzaju, spada niby grom z jasnego nieba również jedyny w swoim rodzaju atak na następcę tronu, atak który jak ze wszystkiego wnioskować należy jest także dziełem ks. Bismarka, a który musiałby wszystkich wprowadzić w zdumienie, gdyby się nawet zdarzył w kraju, gdzie z mniejszą ostentacją podnosi się sztandar czci dla dynastji.

Sprawa ta tem bardziej zasługuje na uwagę, że nie od dzisiaj wiadomo, jaką nienawiść żywi kanclerz do niemieckiego następcy tronu i z jakiem upodobaniem daje na każdym kroku wyraz swej niechęci.

Właśnie przed dwoma laty wskrzesił specjalny dekret cesarski instytucję *Staatsrathu*, która przestała istnieć z chwilą wydania konstytucji pruskiej, jako ciało o cechach niezgodnych z pojęciem konstytucji.

Cel wskrzeszenia tej Rada Stanu był ten sam, jakim powodowano się, tworząc swojego czasu Radę gospodarczą *(Volkwirtschaftsrath)*, zgasłą w młodym wieku na chwilę przed zmartwychwstaniem *Staatsrathu*.

Chodziło mianowicie o stworzenie instytucji pozornie samoistnej, zaś w rzeczywistości zupełnie oddanej na usługi kanclerza. Miała ona wyrość obok parlamentu i służyć ku osłabieniu jego znaczenia i powagi. Ale ten cel, wpadający odrazu w oczy nie był jedyny. Krył się po za nim inny jeszcze, bardziej leżący na sercu kanclerzowi, a mianowicie ten, że następca tronu, jako prezydent Staatsrathu, miał wpaść w sidła polityki bismarkowskiej. Plan osnuto zręcznie. Ponieważ kanclerz przedstawiał Radzie stanu swą politykę, jako bezpośredni wypływ woli cesarskiej, więc dla następcy tronu było prawie rzeczą niemożebną bez złamania tradycyjnych reguł swego domu, zająć wobec tej polityki stanowisko opozycyjne. A skoro się na nią zgadzał, to stawał się ostentacyjnie czynnym tej polityki uczestnikiem i ona zyskiwała z jednej strony nowy blask, nową powagę, a on niejako zawiązywał sobie ręce na przyszłość i składał ofiarę wolnej decyzji.

Następca tronu plan ten przejrzał. Zresztą i bez tego wcale nie okazywał chęci do objęcia przewodnictwa w wymienionem kolegium, bo przecie stanowisko i rola, jaką tam miał odgrywać, nie była znowu tak bardzo wybitna i jego godna. To też dopiero po długich usiłowaniach udało się kanclerzowi prawdopodobnie przy pomocy cesarza nakłonić następcę tronu do objęcia tego stanowiska. Swojego czasu wzmiankowała prasa zaznaczyła te wypadki z rezerwą, której przestrzegała zasadniczo wobec osobistych stosunków i zapatrywać monarszego domu; tem dokładniej omawiano je w prywatnych rozmowach, dopóki nie ogłoszowano się *Staatsrathem*. Bo kollegium owo, wskrzeszone z niesłychaną pompą, a przez oficjalną prasę powitane, jako nowa żywotna siła w organizmie państwowym, zebrało się zaledwie kilka razy i nie pozostawiwszy po sobie żadnych konkretnych śladów, znikło ze świata rzeczywistości. Że nie probowano próżnego tego pęcherza choćby dla „ludzkiego oka" ponownie nadąć, jest to zasługą ks. następcy tronu, który nawet wtedy, gdy na wpół przymuszono go do objęcia prezydjum, odrazu pokazał, że nie pozwoli wysunąć się na pierwszy plan instytucji, wskrzeszonej dla zakulisowych i z konstytucją sprzecznych zachcianek. To, co teraz zaszło, nadaje owemu domysłowi wszelkie pozory prawdy.

Dnia 4. b. m. rzucił kanclerz podczas obiadu uwagę, że udział w czynnościach *Staatsrathu* stał się dla wielu nieznośnym! Ponieważ o tej instytucji już dawno przestano mówić, — ponieważ każdy wie, że wystarcza ks. Bismarkowi skinąć palcem, aby zwołać jej komplet złożony prawie wyłącznie z urzędników państwowych, przeto uwaga księcia poszła prawdopodobnie u tych, co ją słyszeli, w zapomnienie, jako frazes pozbawiony głębszego podkładu. To dało kanclerzowi pochop do jaśniejszego wytłómaczenia swojej myśli.

W wolnokonserwatywnym dzienniku *„Post"*, który wprawdzie nie pozostaje w notorycznej zawisłości od kanclerza, ale który gotów jest oddać mu wszelką przysługę, nawet taka, któraby miała cechy wątłowlej lojalności wobec dynastji, — owóż w *„Post"* pojawił się w kilka dni po wspomnianym obiedzie artykuł, w którym zapewniono, że kanclerz czyniąc swą uwagę, nie miał na myśli osób zamieszkałych poza stolicą, lecz że „mierzył do całkiem innego celu". Do tego dodano uwagę, że nie należy porzucać danej przez *Staatsrath* sposobności spadkobiercom tronu do zajmowania przewodniego stanowiska w zawiadywaniu spraw państwa, bo uchylenie się ich od uczestnictwa w tych sprawach ma ten skutek, iż stają się dla nich obce dążności polityki rządowej i obcymi się stają dla nich jej szermierze. Dalszą konsekwencją być może bardzo często nawet zajęcie nieprzyjaźnej przez nich postawy zarówno wobec polityki, jak i wobec jej kierowników. Historja wielu krajów, a zwłaszcza Prus daje sporo dowodów, że właśnie wskutek tego usuwania się następców tronu od ćwiczenia się w rzeczach państwowego zarządu, łamała się tradycja i powstawała sprzeczność między polityką jednej, a drugiej generacji.

Ten komentarz nie potrzebuje pono żadnego komentarza.

Byłoby śmiesznem przypuszczać, że którykolwiek dziennik, a cóż dopiero dziennik tak wiernie stojący przy zasadzie monarchicznej, jak *„Post"*, mógłby bez zezwolenia, a raczej bez nakazu kanclerza tak surową wymierzyć naganę członkowi dynastji, najbliżej stojącemu przy osobie samego króla.

Są wszakże dwa pozornie ważne powody, które zdają się przeczyć przypuszczeniu, że inspiratorem tego artykułu był ks. Bismark: ale są one tylko pozorne. I tak naprzód nagana zrobiona przez *„Post"* następcy tronu nie może przecie osiągnąć pożądanego skutku, a powtóre zachodzi także wielka sprzeczność między artykułem dziennika *„Post"*, a tą uległością kanclerza, tem poddaniem się jego, które on w ostatnich czasach tak ostentacyjnie manifestował wobec Korony. Przecież z szacunku dla dynastji przynajmniej tyle dostać się było powinno następcy tronu, ile wymagają pozory jeśli już żadne inne względy.

Ale tak pod jednym jak pod drugim względem dałyby się przytoczyć przeciwne przykłady z dziejów żelaznego księcia. Widocznie czuje on wiecej, niż zwykły człowiek, potrzebę a raczej nawyczkę ulżenia swemu sercu i to w sposób, ile możności najdobitniejszy. Właśnie w tem pokazuje się przywilejowana jego wyższość po nad innymi, iż może pozwolić sobie tego, co każdego innego ministra uczyniłoby wręcz i natychmiast niemożliwym. Od niego przyjmuje się takie rzeczy, jakie zrozumiałe same przez się, których nie przyjętoby od innych i — co jeszcze mniej jest zrozumiałe — nie wyzyskują ich nawet jego przeciwnicy. — Bywały także chwile, w których kanclerz w sposób nader osobliwy okazywał cesarskiemu domowi swój szacunek. Dość przypomnieć tylko pewne artykuły z Lipskiego dziennika *Grenzbote* (z lat 1877 i 1878) ciskające obelgę na pewnego członka królewskiej rodziny i to na damę, w sposób jakiego się nie używa nawet względem kobiet z średniej warstwy społeczeństwa. Wiele przeto jest wskazówek, które nierównie więcej przemawiają za tem, iż owe artykuły powstały właśnie z inspiracji kanclerza, jak że one powstały bez jego inicjatywy.

Oczywiście cała sprawa ataku skierowanego przeciw osobie następcy tronu pójdzie w zapomnienie, a prasa niemiecka jej nie porusza. — Niemniej jednak wypadek ten rzuca wiele światła na niemieckie stosunki i przypuszczać można, że w każdym razie nie zabraknie nowych materjałów do jeszcze dokładniejszego wyjaśnienia politycznej sytuacji niemieckiego następcy tronu".

Sprawa wschodnia. Dziś dla odmiany panuje usposobienie optymistyczne. Hr. Khevenhüller powiedział komuś w Wiedniu, że pokój jest prawie pewny. Dla świętego spokoju Bułgarja nie wystąpi nawet z żądaniem wynagrodzenia wojennego i z góry wraz z Turcją przyrzeka spór o Bregowe załatwić korzystnie dla Serbji. Telegramy nadchodzące z Bukaresztu, Sofji, Stambułu zaczynają się od wyrazu: pokój! pokój! Wprawdzie do końca zawieszenia broni zostaje tylko jedynaście dni, a tu rokowania pokojowe stanęły na paragrafie drugim i dalej ani rusz się nie posuwają, ale to — powiadają — drobnostka. Co zawiera paragraf drugi, nie wiadomo, jeśli wszakże jest tak ważny jak § 1, to istotnie rokowania ogromnie daleko zaszły! Ten bowiem paragraf brzmi: *Il y aura désormais paix et amitié entre le royaume de Serbie et la principauté de Bulgarie.* (Odtąd pokój i przyjaźń będą panowały między królestwem serbskiem a ksiestwem bułgarskiem). Są wprawdzie sfery, patrzące na stan rzeczy niezbyt różowo i one wołają o rozpoczęcie jakiejś akcji w celu przedłużenia terminu zawieszenia broni, ale odpowiadają im, że to nie potrzebne, bo w akcie zawieszenia broni powiedziano: „Jeśli pokój nie będzie zawarty do 1 marca, to armistycjum będzie trwało dalej. A jeśli która strona zechce rozpocząć wojnę, to powinna o tem zawiadomić z góry o 10 dni". Zatem akt zawieszenia broni przewidywał, iż do 1 marca pokój może być jeszcze niezawarty i po tym terminie kazał ciągle trwać zawieszeniu, ale tylko w postaci nieco odmiennej. Jest to prawda, tylko że ta odmienna postać zawieszenia broni nie daje żadnej rękojmi, iż się nie zerwie burza wojenna, dla tego równocześnie donoszą o gwałtownem zbrojeniu się królestwa i księstwa. Serbja tak się przygotowała, że mogłaby dziś zacząć wojnę, a Bułgarja sypie szańce pod Widdyniem i Caribrodem, przysuwa wojska do granicy i milicją rumelijską, już wcieloną do bułgarskiej armji, znowu prowadzi w Dragomański wąwóz. Gdyby się to wszystko odbywało kilka miesięcy temu, nie byłoby człowieka, któryby nie mówił: „wojna"— dziś tak jesteśmy znużeni temi zawikłaniami na Wschodzie, tak już zniecżuleni na brzękanie oręża że sytuację, która właściwie nic się nie zmieniła na lepsze, uważamy za pokojową. Przykro rozwiewać słodkie illuzje, ale obowiązek kronikarski każe nam zanotować, że *Journal de St Petersbourg*, nicując ugodę turecko-bułgarską oświadczył, iż Rosja nie może na nią się zgodzić przedewszystkiem z dwóch powodów. Więc najprzód dla tego, że w niej wyraźnie powiedziano,

iż ks. Aleksander zostaje jeneralnym gubernatorem Rumelji, kiedy powinno być właściwiej powiedziano, że nim zostaje książę bułgarski, bo osoba księcia Aleksandra nie powinna tu nic znaczyć. Jest to wskazówka, że między Rosją a ks. Aleksandrem trwa dawny niemiły stosunek. Następnie Rosja dla tego odrzuca ugodę, że nie chce, aby wojska bułgarskie posiłkowały armją turecką, bo z tego może wyniknąć bratobójcza walka, tj. wojna Słowian-Bułgarów z jakimiś innymi Słowianami, n. p. Serbami, albo Rosjanami.

Dodajemy w końcu, że wszystkie wojska tureckie, stojące dotąd w Adrjanopolu i Dedeagaczu wyruszyły już, bądź morzem na Salonikę, bądź lądem, nad granicę grecką.

W Serbji wykryto podobno jakiś spisek, czy agitacje, na rzecz Karadżeordżewicza.

Germanizacja Wielkopolski. W sejmie pruskim rozdano deputowanym projekt do ustawy, na mocy której posady lekarzy szczepiących ospę będą odtąd nadawane przez rząd, nie zaś przez gminy. W projekcie powiedziano, że z czasem ta ustawa będzie obowiązywała w całych Prusach, na razie jednak i jak najspieszniej trzeba ją wprowadzić w prowincjach polskich, aby przez to lekarzy uwolnić od wpływów polskich. Zatem, za własne pieniądze Polacy będą się musieli leczyć tylko u tych lekarzy, których rząd postawi. Jak dalej tak pójdzie, to i fryzjerów rząd będzie mianował.

W jesieni jeszcze ojcowie polskich rodzin w Wielkopolsce wnieśli petycję do ministra o nieniemczenie polskich nazwisk w szkołach i o to, aby polskie dzieci nie zmuszano do słuchania wykładów religji po niemiecku. Na tę petycję teraz dopiero odpowiedział p. minister Gossler, że skargi ojców rodzin są bezpodstawne, bo przytoczone w petycji wypadki z Heleną Miedzikową, Juljanem Czarneckim, Marjanną Mitulską, Maksymiljanem Garstem, Nikodemem Michalskim i td. niczego nie dowodzą, albowiem wszystkie te rodziny umieją po niemiecku. Ojcowie rodzin chcą znowu rekurować, ale na nic się to już nie zda, bo w myśl nowego systemu i religia będzie wykładana po niemiecku.

Oto co o tem pisze *Dziennik Poznański*:

„W dniu wczorajszym wszedł rektor szkoły przy ulicy Wszystkich Świętych p. Klösel po rozpoczęciu się nauki religji do oddziału polsko-katolickiego, składającego się z uczniów Polaków 1-szej i 2-giej klasy, gdzie właśnie pan Skalski miał naukę o Sakramencie Pokuty św. Pomówiwszy kilka słów z p. Skalskim, zwrócił się rektor do uczniów z następującem oznajmieniem: *„Von nun an wird euch der Religionsunterricht in der deutschen Sprache ertheilt werden.“* (Odtąd będzie wam nauka religji wykładana w niemieckim języku).

Oznajmienie to wywarło na biednych chłopcach przerażające wrażenie. Zapowiedź ta weszła natychmiast w użycie. Pan Skalski kontynuował naukę już nie w polskim tylko w niemieckim języku. Wyjaśniał tylko chłopcom, że ma obowiązek stosować się do rozkazu swej przełożonej władzy.

Francja. W łonie gabinetu wybuchły jakieś nieporozumienia. Mianowicie Freycinet ma być bardzo niezadowolniony z radykalnych zanadto zapędów ministra wojny Boulangera, który znów nic sobie nie robi z życzeń prezesa gabinetu i prowadzi politykę na własną rękę. Doszło już do tego, że Freycinet publicznie rzekł: „Możliwy jest gabinet Freycineta, albo Boulangera, ale niemożliwy jest gabinet Freycineta-Boulangera“.

Utrzymują w Paryżu, że przy rozprawach nad wnioskiem o wydaleniu z Francji książąt dynastycznych, Freycinet umyślnie postawi kwestją gabinetową, aby mógł się usunąć.

Anglja. Gabinet Gladstone'a ma obecnie dwie bardzo trudne sprawy do załatwienia: kwestją socjalizmu i polityczną kwestją irlandzką. Pierwszą zajmie się ustanowiona komisja pod przewodnictwem ministra spraw wewnętrznych, p. Childers, w drugiej zabrał ponownie głos sam premier angielski, zamieszczając dn. 14 b. m. w porannych gazetach pismo do lorda Devesci, w którem proponuje, ażeby wszystkie klasy ludności irlandzkiej wypowiedziały swą opinją o potrzebach i życzeniach narodu irlandzkiego, i w ten sposób ułatwiły trudne zadanie rządu przez danie mu bliższych informacji. P. Gladstone zapowiedział już w piśmie do wyborców swych w Midlothian ustanowienie komisji dla rozstrzygnięcia kwestji irlandzkiej, i dziś wzywa prasę irlandzką do wypowiedzenia życzeń Irlandji, jakoby dostatecznie ich nie znał. Gladstone usuwa od siebie, jak może, ten kielich goryczy kwestji irlandzkiej, ale spełnić go musi tak samo, jak każdy inny premier angielski, jeżeli W. Brytanja chce mieć spokój domowy i wolne ręce do akcji zagranicznej. Stronnictwo Parnella ułatwia trudne rzeczywiście zadanie gabinetowi. Jak donosi telegram, obrany został powtórnie Jan Morley, nowy minister dla Irlandji, członkiem parlamentu 11.110 przeciw 8.449 głosom torysowskim. Podczas wyboru w listopadzie otrzymał Morley tylko 629 głosów większości; przyrost 2.032 głosów, który dzisiaj otrzymał, zawdzięcza Irlandczykom.

W sprawie repieterek. Z Paryża piszą nam:

Mimo zapewnień „Agencji Havasa,“ że rząd francuski nie myśli o zmianie systemu dzisiejszego broni na repetierowy, dziennik *Memorial de la Loire*, który wiadomość o tem pierwszy podał, utrzymuje twierdzenie swe w zupełności. Rzecz się ma atoli według moich najlepszych informacyj tak: W istocie w fabryce broni w St.-Etienne przerobiono 500 karabinów na repetiery, które mają być rozdane rozmaitym pułkom celem dokonania prób. Nie powzięto jednak dotychczas jeszcze stanowczego postanowienia, czy system dzisiejszy ma być zastąpiony repetierowym, albo też innym podobnym; więc o zmianie takiej dzisiaj tedy mówić jeszcze nie można. W każdym jednak razie wiedzieć o tem wam potrzeba, że nie ma może dziś takiego rządu w Europie, któryby repetierek nie studjował; a skoro znajdzie się jeden taki, który postanowi je zaprowadzić, natenczas wszystkie będą musiały pójść w jego tropy, a więc i Austrja także. Owóż pobieżne obliczenie wykazuje, że koszta przeróbki zwykłych karabinów na repetierki wyniesie dla armji każdego wielkiego mocarstwa około 150 milionów franków“.

Korespondencje.

Wiedeń 16. lutego

Z komisyj i z Izby. — Sprawy szkolne. — Inicjatywa do kogo należy?

(X) W komisji budżetowej podnosili posłowie nasi liczne niedostatki szkół gimnazjalnych, mianowicie pp. Gniewosz, Czerkawski, Bobrzyński a referent Zeithammer wnosił ponowienie rezolucji o wydział medyczny we Lwowie.

Uwagą moją nie stanie zapewne tej sprawie ostatniej na drodze, więc pozwolę sobie, ot tak tylko w nawiasie nadmienić, że dalibóg są inne ważniejsze i naglejsze rzeczy do żądania, niż wydział medyczny we Lwowie. Prawda, że lekarzy jest u nas na prowincji za mało, lecz gdyby nam dwa nasze uniwersytety obfitość lekarzy dostarczały, to ci chybaby za granicę wyjeżdżali. — Po małych miasteczkach i po wsiach osiadać nie będą.

U nas potrzeba szkół rolniczych, rękodzielniczych, przemysłowych niższych i średnich. Gdyby cały kraj był w takie szkoły zaopatrzony, odciągnęłoby się znaczną część młodzieży od gimnazjów, które są przepełnione ze szkodą dla praktycznych interesów kraju, ze szkodą dla młodzieży, która nie wie co począć z sobą po ukończeniu gimnazjum. — Gdyby kraj był w takie praktyczne szkoły zaopatrzony, które dostarczałyby fachowych ludzi dla dźwigającego się przemysłu i dla rolnictwa, wtedy mógłby wystarczyć jeden kompletny uniwersytet w Krakowie, jedna kompletna politechnika we Lwowie, obok tego wyższa szkoła przemysłowa w Krakowie, a dwa wydziały uniwersyteckie we Lwowie. Sądzę, że nie potrzeba Galicji więcej gimnazjów, ale więcej, dużo więcej szkół specjalnych, fachowych powyżej wymienionych.

Uderzyło to, że na zarzut ze strony opozycji: że inne kraje swoim kosztem liczne gimnazja utrzymują, a Galicja żadnego; że stanie pode nasi posłowie nie odpowiedzieli, wykazując zupełną mylność twierdzeń opozycji. Toż w Galicji i uniwersytet krakowski i wszystkie gimnazja kraj utrzymuje, rząd, państwo zaspokaja koszta utrzymania, ale nie ze swoich pieniędzy, lecz ma po temu fundusz, albowiem objął był fundusze osobne uniwersytetu i osobny fundusz t. z. religijny, czyli właściwie edukacyjny. Gdyby krajowi te wszystkie fundusze zwrócono z należytym obrachunkiem, podołałby wtedy kraj sam wszelkim wymaganiom oświaty. — Zapewne na te uwagi znajdzie się miejsce przy dyskusji budżetowej w Izbie. Zapewne też wtedy poruszoną zostanie — np. przez p. Bobrzyńskiego — nagląca sprawa reformy planu i metody naukowej gimnazjów.

Jest to jedna ze spraw, co do których prawica nie powinna czekać na rząd, lecz wystąpić z inicjatywą, przedłożyć samodzielny projekt całej reformy. A właśnie nasi posłowie mają po temu wszelką łatwość. Sejm nasz sprawą tą się zajmował, za staraniem akademji umiejętności opracowane zostały memorjały; byłaby to rzecz piękna

---

3)

POJEDYNEK z BOGIEM

przez

Maurycego Jokaja.

(Ciąg dalszy).

Istnieje pewne surowe, nieubłagane bóstwo. W Meksyku nazywa się ono „Viclipucli“, w Europie „szanowna publiczność“. Bóstwo to żądne krwawych ofiar, nigdy nie może nasycić swego pragnienia. Jest ono niezadowolnione i mruczy, gdy np. jednego dnia wyssie krew tylko czterystu ludzi. „Jak to mało! Wczoraj w ziemię wsiąknęła krew przynajmniej dziesięciu tysięcy.“ Ale jakaż to radość, kiedy milion głów stanie przeciw drugiemu milionowi.

Nie! Ja nie potrafię ugasić pragnienia bóstwa Viclipucli. Kto pił krew strumieniami, temu nie mogę ofiarować krwi ludzkiej w czarze.

Wstrętnym jest dla mnie poemat bohaterski. Muza o boskiej twarzy, a powalanych nogach.

Plan sprzymierzonych powiódł się. Totleben, Tettenbor i Lascy zajęli Berlin, poróżnili się niecoś tylko o łupy. Kozacy rabowali wyłącznie dla siebie, a Lascy z całej zdobyczy berlińskiej otrzymał tylko 200.000 talarów. To było przeciw prawu międzynarodowemu, nieprawdaż? Potsdam winien był początać sobie za szczęście, że zajął go hr. Esterhazy, ale za jeszcze szczęśliwszego mógł się uważać Isaszeghy, że nie służył pod Esterhazym, gdyż węgierski jenerał zakazał swym żołnierzom rabunku i z Potsdamu nic więcej nie zabrał, oprócz portretu i fletu króla na pamiątkę.

Tem większe niebezpieczeństwo czekało letnią rezydencję królowej. W Schönhausen osadzili się wolontarjusze Isaszeghyego, a Lascy ogłosił w swym rozkazie dziennym, że obowiązkiem każdego żołnierza jest niszczyć nieprzyjaciela.

Wojna zmienia człowieka w dzikie zwierzę. Zdradza on wtedy, co się w nim kryje. Jakże przyjemnie mu uwolnić się od maski i powiedzieć sobie: „Jestem — niedźwiedziem.“

A wtedy wszystko jedno, jakim ów niedźwiedź przemawia językiem. „Krwawym niedźwiedziem“ nazywają myśliwi takiego misia, który raz zakosztowawszy ludzkiego mięsa, odtąd ciągle za niem łaknie.

Ale krwawy niedźwiedź między ludźmi nie tyle żądny jest krwi, jak złota i srebra.

W pałacu królowej musiało się przecież znajdywać i jedno i drugie.

Włamali się do zamku, przetrząsali wszystko, ani śladu skarbów. Nie było także kasztelana zamkowego.

W parku królowej znajdywał się sztuczny staw, w którym podczas pokoju utrzymywano złote i srebrne rybki. Pośrodku stawu wznosiła się ośmioboczna chińska pagoda. To wystarcza, aby wzbudzić w zdobywcach podojrzenie.

Na stawie nie było ani jednej łodzi, zatopiono je.

I w taki sposób miałaby pagoda być ocalona?

Isaszeghy wskoczył z koniem do wody, a za nim jego ludzie. Kopnięciem nogi otwarto podwoje pagody.

Ze środka wyszedł na spotkanie najeźdźców burgrabia zamkowy von Brandt. Oblicze jego było bez wyrazu; rozpięta na nim gładka skóra, miała kolor liliowy, jak to się zdarza u ludzi, którzy skutkiem oparzenia postradali pierwotny naskórek.

— Czego panowie sobie życzą?

— Gdzie są królewskie skarby?

— W miejscu, zkąd ich nie zabierze żaden człowiek.

— A więc ja je zabiorę, bo jestem czartem. Gdzie są?

— Von Brandt tego nie powie.

— Nie? Chłopcy, dać mu żelazne ciernie pod paznogcie!

Zerwano kasztelanowi z dłoni rękawiczki. Pokazało się, że on nie ma paznogci.

— Wiedzcie panowie, począł von Brandt, że się raz spaliłem. W zamku powstał pożar, a było w nim moje dziecię. Wpadłem, aby je wyratować, zawinąłem je w mokre prześcieradło i wziąłem na ramiona. Moja odzież stanęła w płomieniach, paliły mi się włosy i paznogcie, ale nie cofnąłem się, wyratowałem córkę. Spróbujcie przeto, czy okażę więcej chęci do ustępstwa, jeśli mi drugą skórę spalicie, tak, jak się spaliła pierwsza.

— Masz więc córkę? zapytał Isaszeghy. No, to o zakład idę, że nam wszystko wyśpiewasz.

W przedsionku pagody ozwało się stłumione łkanie. Isaszeghy rozwarł drzwi i wszedł.

Stała tu młoda kobieta przyciskając do piersi małego chłopaczka.

i tysiąckroć użyteczna, gdyby z inicjatywy Polaków prawica wystąpiła z całym projektem reformy gimnazjów.

Nie można przecież ze wszystkiem na rząd się oglądać, trzeba samemu o siebie dbać i nie żałować trudu. Byłaby to sprawa, którąby mogła być w Izbie rzeczowo i przedmiotowo traktowaną, bez różnic partyjnych. Niechajże taka inicjatywa wyjdzie nie od niemieckiej, pyszałkowatej i zarozumiałej opozycji, ale właśnie od dzisiejszej większości, a z pewnością u rządu znajdzie jak najlepsze przyjęcie, a opozycja nie będzie śmiała zajmować nieprzejednanego stanowiska, bo właśnie na punkcie szkół najwięcej się nadyma.

Należy stwierdzić, że minister Gautsch okazuje się ze wszystkiemi sprawami najdokładniej poznajomionym, a niewątpliwie w tym lub następnym roku Galicję zwiedzi.

Dzisiaj w Izbie *Nur Deutsche* zaczynają się odgrażać w dalszym ciągu dyskusji nad wnioskiem Coroniniego. Że przytem znowu z całą skwapliwością przed Bismarkiem kurze ścierają — temu już nie można się dziwić. Wielkie natomiast wrażenie zrobiło, gdy Kronawetter z grupy t. zw. demokratów, stojący w opozycji, ale uczciwy człowiek, lewicy w żywe oczy tak oświadczył: „Wszystkie liberalne ustawy u nas pochodzą od Hohenwarta i Taaffego; wyście zawsze wszelki liberalny wniosek tłumili; zostańcie znowu liberalnemi, to będziemy znowu i my z wami szli.“

Takie zwierciadło, to nieprzyjemna rzecz i zarazem to dowód.

O naszej biedzie.

List z nad Wisły.

(R) Ankieta, którą hr. Artur Potocki zwołał do Chrzanowa w celu rozpoznania nędzy wszystkich klas naszego społeczeństwa, doszła do tego rezultatu: że s z l a c h t a stoi już u tej mety, na której jest napisany złowrogi wyraz „Ruina“; że m i e s z c z a ń s t w o, gnieżdżące się po zaułkach naszych miast, odrabia pańszczyznę za wypożyczone pieniądze; i że wreszcie l u d w i e j s k i znajduje się w takiej nędzy, iż co roku sprzedaje kilka czy kilkanaście tysięcy swych zagród. Dodajmy do tego, że co roku co najmniej kilka tysięcy osób umiera z głodu, jakkolwiek w wykazach statystycznych figuruje pod nazwą zmarłych z tyfusu, dyarji, wycieńczenia sił, suchot etc., a będziemy mieli obraz tak straszny, tak ponury, tak zatrważający, jakiego pono nie dostarczyłoby żadne najuboższe społeczeństwo w Europie.

Oczywiście na zrujnowanie kraju, który tak niedawno, bo zaledwie 30, 40 lat temu płynął miodem i mlekiem, złożyło się mnóstwo przyczyn. Jedna, żeby nie wiedzieć jak potężną była, nie zdołałaby tego dokonać, bo nie objęłaby nigdy wszystkich okolic kraju, ani też nie podciągłaby wszystkich jego warstw. Więc było przyczyn mnóstwo, z których jedne działały głównie na szlachtę, inne na lud, a jeszcze inne na mieszczaństwo.

Niezawodnie, pomiędzy temi przyczynami, były takie, które stanowią wrodzoną wadę naszej organizacji psychicznej. Lenistwo, brak ducha przedsiębiorczego, brak solidarności, skłonność do życia na ł stan, właściwe wszystkim naszym warstwom i objawiająca się u szlachty jeżdżeniem za granicę lub prowadzeniem domu na wielką skalę, a u mieszczaństwa i ludu hucznemi weselami, pogrzebami i chrzcinami; wreszcie nieopatrzność, brak oszczędności, wiara w „jakoś to będzie;“ — oto są wady, które z naszej strony przyczyniały się do nadwerężenia naszego bytu materjalnego. Ba! ale one nas do ruiny doprowadzić nie mogły. Bo przecież te wady nie powstały w nas dopiero w drugiej połowie XIX stulecia; istniały zawsze, istniały kiedyś w stopniu o wiele wiekszym, hucznie zapisały się w dziejach XVII i XVIII stulecia, a przecież nikt wówczas nie słyszał o upadku materjalnym całego kraju. Zresztą wady te, jako przywara etnograficzna naszego narodu, istnieją także u naszych braci, zostających pod berłem pruskiem i rosyjskiem.

Dla czegoż tam nie pociągnęły za sobą tak okropnych następstw? Dla czego w Królestwie i w Prowincjach Zabranych są wprawdzie skargi na złe czasy, bo gdzież dziś jest taki kąt w Europie, w którymby ich nie słyszano, ale od tych skarg do bankructwa droga jeszcze daleka? W Prusiech to samo. Ten i ów przeciągnął cięciwę, więc pękła; ale ogół, ale lud trzyma się mocno.

To też nam się zdaje, że niesłusznie ten czyni, kto winę naszej ruiny składa wyłącznie na nasze barki. Gdyby nasze narodowe wady ją zrodziły, to byłyby ją zrodziły wszędzie, we wszystkich ziemiach polskich. Nie chcę przez to występować w obronie tych wad i śpiewać dla nich hymnu pochwalnego.

Pragnę jedynie podnieść to, że skoro nam idzie o wyszukanie przyczyny naszego upadku materjalnego nie na to, aby znaleźć winnego i jemu przykrość zrobić, ale na to, aby wykryć środki ratunkowe, to powinniśmy brać rzeczy szerzej, z stanowiska wyższego i nie zadawalniać się pierwszem lepszem spostrzeżeniem psychologicznem, które odrębnie wzięte może być zupełnie słusznem, ale całości zjawisk społecznych jeszcze nie wyjaśnia.

Gdybyśmy byli pracowitsi, oszczędniejsi, przezorniejsi, to może byśmy jeszcze nie byli nad krawędzią przepaści; że jednak inni, którzy tak samo jak my nie są ani pracowici, ani oszczędni, ani przezorni, a przecież do krawędzi tej jeszcze nie doszli, to fakt ten świadczy, iż część naszej ruiny tkwi nie w nas, ale w czynnikach od nas niezależnych.

Czemże się więc różni społeczny byt mieszkańców Królestwa i Zachodnich Prowincyj od naszego?

Mają więcej fabryk, ale te do nich nie należą, tylko do Niemców. Ba! ale ekonomista powie zaraz, że fabryki te, chociaż będące w obcych rękach, dostarczają bogaty i liczny zastęp miejscowy dla produktów rolnych. Weźmy jednak warszawską, kijowską lub odeską cedułę giełdy zbożowej, a przekonamy się, że produkta rolne są tam o 20% do 30% tańsze. Może więc są niższe koszta administracji rolnej? Nieprawda, znacznie wyższe, tak dalece, że robotnik z Galicji idzie tam na robotę, bo mu tam lepiej zapłacą. Idźmy jeszcze dalej i studjujmy tameczne stosunki, a przekonamy się, że dróg jest mniej i gorsze, a kolei żelaznych mało, więc transport produktów rolnych drogi; że z politycznych względów ponakładano na rolnictwo rozmaite jurydyczne ciężary, jak serwituty; że administracja polityczna nader niedołężna i stronnicza, więc przestępstw rolnych bez liku. — Mimo to do ruiny jeszcze ci ludzie nie doszli, a my już w nią wstąpiliśmy jedną nogą.

Ale szukajmy dalej różnic. I oto znajdujemy: nieporównanie niższe podatki! I tu tkwi rana, która krwawić będzie, chociażbyśmy nie wiedzieć jakiemi argumentami łudzili siebie. Państwo, kraj, powiat, gmina, wszystko to razem wzięte za drogo nas kosztuje, o wiele drożej, aniżeli my udźwignąć możemy. Prawdziwe życie nad stan jest tutaj. Mamy i państwową i autonomiczną administrację za luksusowną, za zbytkowną, skopiowaną ze wzorów wziętych z krajów bogatszych.— Wysadziliśmy się w tym kierunku, naśladowaliśmy Zachód i stworzyliśmy gmach o pięknej ornamentyce, który wcale nie licuje do naszych chat słomianych. I gmach ten nas pożre, jak pożera dochody jednej wioski wspaniały pałac. Musimy co prędzej zawrócić z tej drogi, bo każdy rok odwłoki, to pogłębienie naszej ruiny, to przygotowywanie gruntu pod reakcję taką, w której głodne żołądki sprzedadzą całą autonomję za kawałek chleba.

Przerobienie gmachu autonomicznego ze wspaniałego budynku w chatę drewnianą leży w naszej mocy. Za to nie całkiem w naszej leży wprowadzenie takich reform w administracji państwowej, aby obniżyć państwowe podatki. Tu jednak także wziąć się należy do dzieła. Myśl p. Alglava, uchwycona przez Bismarka, nie jest lekarstwem, któreby wypadało bez studjów odrzucać. Monopol wódczany może i państwo wyratować i nas z toni wyciągnąć. Bo to, że renta austrjacka idzie w cenę, nie jest wcale dowodem wzmagania się bogactwa Austrji, tylko nadmiaru w Europie kapitałów, szukających lokacji. Austrja jak była przed 10 laty, tak jest i dzisiaj ubogą, chociaż renta stoi teraz wyżej o 16%. Przypuśćmy, że potrzebuje prowadzić wojnę lub po wojnie szukać pokrycia jej wydatków. Czy będzie mogła podwyższyć podatki? Nie, bo są doprowadzone do najwyższego szczytu, po za którym już idzie złamanie produkcji. Więc i dla niej jest rzeczą konieczną przygotować sobie coś takiego, coby mogło jej finansową siłę pokrzepić, i dla nas jest niezbędnem dostarczyć jej innych źródeł dochodu, tak obfitych, aby państwo mogło sobie pozwolić, bez ujmy dla swych potrzeb, przeprowadzić redukcję podatków.

A takiem źródłem może być tylko monopol wódczany, (a do tego jabym dołączył i winny monopol) który jak to wykazaliście wtedy, gdy o nim zaledwie mówić zaczęto, rozwiązuje tak pomyślnie tyle zagadnień politycznych i społecznych, a nadto daje roboczej ludności w miejsce trucizny, pokarm zdrowy i pożywny.

Głosy prasy.

W Krakowie odbyło się przed paru dniami poufne zebranie kilkunastu osób, na którem uchwalono nie sprowadzać żadnych towarów z Prus. —

Była to córka kasztelana, której mąż służył w szeregach cytyjskich huzarów.

Młoda kobieta jaśniała niezwykłą pięknością. Wódz najezdnej zgrai porwał ją za rękę.

— Gdzie są królewskie skarby?

Ona wybąknęła:

— Nie wiem!

U uszu młodej damy migotały kosztowne kolczyki, czarne perły otoczone brylancikami.

Isaszeghy chwycił za jeden i powtórzył swe pytanie:

— Czy powiesz, gdzie się znajdują skarby twego króla?

— Nie mogę! — jęknęła młoda kobieta.

— Nie!

I porwał gwałtownie za czarną perłę. Z ucha damy puścił się strumień krwi.

Ujrzawszy to, w taką wpadła trwogę, w takie przerażenie, iż cisnęła swego chłopaczka, a sama przez otwarte okno pagody rzuciła się do stawu.

Kasztelan z przekleństwem wyciągnął spalone dłonie naprzeciw Isaszeghyego.

— Bądź przeklęty na ziemi i w piekle; przeklęty aż do siódmego pokolenia ty sam i twoi potomkowie za to, że zamordowałeś moje dziecię. I jeśli jest kobieta, którą kochasz — jeśli mieć będziesz dziecię, do którego przywiążesz się całą duszą, to niechaj cię Bóg sprawiedliwy w nich i przez nie ukarze!

Wódz węgierskich wolontarjuszów zaśmiał się szyderczo.

— Stary głupcze! — odrzekł. — Jeśli ci się podoba, możesz nawet zakazić powietrze. Ja nie lękam się ani Boga, ani czarta. Nikogo nie kocham i jeśliby kiedy przykuła mnie do siebie kobieta, to przysięgam, że ów przeklęty kolczyk będzie zdobił jej ucho w dzień naszego wesela Rycz sobie do woli. Twoja córka mimo to zdradziła, gdzie się znajdują królewskie skarby — tam — na dnie stawu. Spuśćić wodę!

Isaszeghy nie mylił się. Po spuszczeniu stawu odkryto czworoboczny wielki kamień. Nakrywał on pieczarę mieszczącą w sobie królewskie skarby. Córka Brandta leżała jeszcze teraz na kamieniu, trzymając w ręku żelazny pierścień pokrywy.

Twierdzą, że przedmioty srebrne i złote dobyte z tego ukrycia, zapełniły sobą 24 wozów. Łupy przez Isaszeghyego teraz zabrane, przedstawiały krągłą wartość miliona.

W dwa dni później rozeszła się wiadomość, że król Fryderyk zbliża się z całą armią w błyskawicznym marszu ku Berlinowi. Dalecy od przeceniania swych sił, Kozacy, Kurucanie itd. we wszyskich możliwych kierunkach mknęli z Brandeburgji, znacząc swą drogę jeszcze i teraz spalonemi wioskami. W sam czas podniósł Isaszeghy swój milion.

Ale rzecz ta miała jeszcze jedną złą stronę. Za wielu było takich, którzy rościli sobie pretensję do udziału w zdobyczy. Po prostu każdy chciał dostać z niej pewną cząstkę. Należało dojść w tej mierze do pewnego porozumienia.

Owoż JMCJ. pan Gabriel uznał za najlepszy sposób do wzajemnego porozumienia ponieść swe szeregi pod Torgawę naprzeciw pruskich wojsk, przyczem tylko nad jednem się zastanawiał, czy ma umknąć, czy wraz ze swoimi dać gardło. — Oczywiście przyszła do skutku pierwsza ewentualność. Jego zastępy uderzyły między dwoma pagórkami na oddział huzarów cytyjskich w miejscu tak odciętem z jednej strony górą, a z drugiej trzęsawiskiem, że o cofnięciu się nie mogło być mowy. Isaszeghy prawie cudem wydostał się z zamętu walki trwającej do późna w nocy. — Popędziwszy z koniem w bagno, zdołał je szczęśliwie przebrnąć.

Z drugiej strony trzęsawiska widział, jak wycinano zdradzonych jego towarzyszy. Kilku chciało pójść za jego przykładem, ale utonęło w bagnie. Tylko jeden jeszcze potrafił dokazać tej samej sztuki, co Isaszeghy. Był to znany nam długi Walończyk. Ale kiedy tylko kilka stóp dzieliło go od brzegu, koń wpadłszy nagle w bezdeń zatonął. Biedak postradawszy tę jeszcze pomoc, długiemi nogami miesił błoto i w śmiertelnej trwodze krzyczał o pomoc. Wystarczało rzucić mu uzdeczkę, aby go uratować. Tymczasem Isaszeghy patrzył na jego pasowanie się z śmiercią, ani myśląc wydobyć go z moczarn. Czekał on aż nam pokrył Walończyka po szyję, po usta, wreszcie całkiem zalewając go sobą. A więc i ostatni wspólnik już się „uspokoił“, wyginęli wszyscy co do jednego. Teraz JMCJ. Pan Gabriel jest jedynym posiadaczem miliona w złocie i w srebrze.

I cóż złego przyniosło mu przekleństwo Brandta? A przecież Isaszeghy nieustannie nosi czarną perłę na sercu Mimo to nie trafiła go żadna kula, nie zadrasnęła żadna szabla. Powrócił jako zwycięzca, objuczony skarbami — nietknięty.

(C. d. n.)

N. Reforma uznała za właściwe co rychlej donieść o tem światu, a krakowscy korespondenci wrogich nam dzienników niemieckich donieśli zaraz swoim organom, że oto według relacji *Nowej Reformy* korporacja kupców i przemysłowców uchwaliła zerwać wszelkie stosunki z Niemcami. Niedźwiedziowata ta przysługa, wyświadczona naszemu kupiectwu przez organ krakowski, może być policzoną chyba na karb gorących uczuć patrjotycznych, zbyt niesfornych, aby je utrzymał w rygorze zimny rozsądek.

Ale na owem poufnem zebraniu podniósł dr. Jordan, że zamiast bawić się w uchwały, które mogą kompromitować nasze stanowisko i w Poznańskiem i w Wiedniu, które nadto Prus nie dotkną, a rozdrażnią je mocno, i które w rezultacie robią wrażenie, jak gdyby je umyślnie zamówił sobie Bismark dla spopularyzowania w Niemczech swej antipolskiej kampanji; lepiej jest uchwalić, że „obywatelskim jest obowiązkiem każdego z nas, o ile to możebne, zaspokajać swe potrzeby wyrobami krajowemi“, a uchwaliwszy coś podobnego, uchwałę tę wykonać.

Owóż *Gazeta Narodowa*, która dotąd jakoś nie może obrać sobie stałego w tej sprawie kierunku, i jednego dnia stoi na tem rozumnem, politycznem i prawdziwie patrjotycznem stanowisku, na jakiem stanął dr. Jordan; drugiego dnia przerzuca się w szowinizm i ogłasza nazwiska tych kupców, którzy postanowili niczego z Prus nie sprowadzać; przeraziła się wreszcie tego jątrzenia, jakie się rozpoczęło przeciwko nam w prasie niemieckiej, a podnosząc wniosek dra Jordana, pisze tak o owem zebraniu poufnem w Krakowie i jego uchwale:

„Jeden sprawiedliwy ocala miasta, ale jeden umysłowo trzeźwy nie ocala snać zebrań ekonomicznych, skoro monstrualności takie uchwalono, a uchwały — nie wiemy już, w interesie jakich agitatorów, czy fabrykantów berneńskich, czy tylko kupców tandeciarskich z wiedeńskiej Salzgries, czy też politycznych nieprzyjaciół naszych — rozgłoszono po kraju z gorączką lepszej sprawy. I tu dotykamy jedynej poważnej strony rzeczy, a mianowicie wyzyskiwania prowadzonego od paru tygodni przeciw nam w publicystyce zagranicznej z tych naszych agitacyj pseudo-ekonomicznych, a z których krajowi — gdyby się tą drogą dalej iść miało — nie przybędzie materjalnie nawet na owinięcie palca.

„Imputują nam, że my, pobudzeni wyzwaniem mocarza Bismarka, nietylko całemu narodowi niemieckiemu (który wcale nie oszalał) wojnę wypowiadamy, ale nawet podżegamy do śmiertelnej dla nas samych przedewszystkiem walki rasowej. Z przewrotnemi zarzutami i z tą stroną rzeczy rozprawimy się na innem miejscu. Tu chcemy tylko podnieść, że samozwańcze uchwały, jak wyżej przytoczono, aż nadto dla podstępnych i dla przeciwników złej wiary dostarczają pozornego materjału. — Dlatego wobec takiego niebezpieceństwa musimy rzucić tu słowo rozwagi i opamiętania, i zawołać do schodzących się poczciwych ekonomistów na sądy narodowe: Panowie, źle się bawicie; dla was to jest igraszką, nam chodzi o życie!“

I ma zupełną racją *Gazeta Narodowa*, nam chodzi o życie. Dała już ona tyle dowodów, że umie być szowinistyczną, iż może głos jej do szowinistów trafi. Wszak jeżeli im naprawdę idzie o dobro kraju, to niech uchwalają i propagują, aby każdy się zaopatrywał w wyroby krajowe; ale niech bezpotrzebnie nie jątrzą Prus i Niemiec. Przeciwko postanowieniu Polaków odziewania się w polskie płótno i sukno, zażywania polskich lekarstw, noszenia polskich trzewików i kapeluszy, pisania polskim atramentem na polskim papierze i polskiemi piórami nie może nikt wystąpić, bo nikogo to ani obraża, ani dotyka. Ale oświadczenie, że nie będziemy sprowadzali żadnych towarów z Prus, jest strzałą rzuconą w serce wszystkich Prusaków, rani więc wszystkich i nie zniechęca ich do Bismarka ale do nas. A pamiętajmy, że na stole sejmu pruskiego leżą już trzy projekta do ustaw, trzy miecze przeciw nam wykute. Projekta te nie są jeszcze ustawami i mogą snadno pójść jutro do kosza; ale gdy rozdrażnimy Prusaków, gdy naszą polityczną arlekinadą doprowadzimy ich do tego, że zapałają wściekłością pod wpływem podszczuwań prasy berlińskiej, notującej skwapliwie każdy taki wybryk naszego złego humoru i każde niedorzeczne słówko naszego dziennikarstwa, to te projekta przekształcą się w ustawy i te miecze spadną na karki . . . . nie nasze, ale naszych braci. Wszak nieraz w parlamentach głosy się równoważą i od wotum jednego lub kilku posłów zależy przyjęcie ustawy. I pomyślmy sobie, że właśnie ci posłowie idac do Izby przeczytali w którem pismie berlińskiem, że jakichś tam paru krawców czy aptekarzy lwowskich postanowiło ostentacyjnie zerwać z Prusami wszelkie stosunki. Ludzie są ludźmi, a posłowie także. Namiętność więc zagra i nie pozwoli im zastanowić się nad tem, że stosunki tych krawców czy aptekarzy reprezentują może jakie tysiąc marek w budżecie eksportowym Prus; że więc tę bagatelę uważać raczej należy za kupiecką reklame, niż za polityczną akcje. Ale namiętność zagrała i ci ludzie wszedłszy do Sejmu uchwalają ustawy, które dobiją naszych braci. Więc pytamy: czy sie nam opłaci drażnić Prusaków? Nech każdy wejrzy w głąb swego serca i zapyta się, czy nie wolałby ubierać się przez cały rok, przez całe życie, w pruskie sukno raczej niż w czeskie lub morawskie, gdyby wiedział, że tem wykupi Poznańczyków z pod ciosu owych trzech ustaw?

O jakże pomału my zdobywamy wiedzę polityczną! *Kurjer Poznański* wypowiada następujące zdanie o przedłożonej — jednej z owych trzech — ustawie szkolnej, mającej pomódz do wytępienia polskości.

„Dotychczas prawo patronatu wielkiej części szkół naszych spoczywało u nas w ręku właścicieli ziemskich albo też gmin szkolnych, a drobna tylko liczba szkół była patronatu rządowego, — choć widoczna była od wielu lat dążność rządu, do rozszerzania wpływu swego w kierunku wyłącznego mianowania nauczycieli. Projekt do ustawy przyznaje to wyłączne prawo rządowi od razu odbierając je wszystkim aż dotąd uprawnionym do tego czynnikom. Dla nas jako Polaków i katolików taka zmiana dotychczasowych stosunków byłaby ciosem bardzo dotkliwym. Widzimy, co się już dzisiaj dzieje po szkołach naszych; przedłożone zmiany oddałyby szkołę wyłącznie i niepowrotnie pod rygor państwowych dążności. Dziś prawo prezentowania i wyboru daje przynajmniej jaką taką, choć nie wielką pewność, że osoba wybrana, choć do wszystkich przepisów zastosować się będzie musiała, przynajmniej z własnej inicjatywy nie pójdzie jeszcze dalej w kierunku, jaki pewne prądy szkole nadaćby pragnęły. Jak będzie następnie — to Panu Bogu chyba wiadomo. Kościół katolicki, pozbawiony dzisiaj prawie zupełnie wpływu na szkołę, miał przynajmniej w osobach patronów pewną rękojmią, że proponowani przez nich nauczyciele odpowiadają warunkom i wymaganiom Kościoła. Dziś i to ustaćby musiało — i dla tego przyjęcie projektu przedłożonego Izbom byłoby zarazem ciężkiem pokrzywdzeniem Kościoła.“

W *Dzienniku Poznańskim*, w korespondencji ze Lwowa, znajdujemy taki ustep:

„Gdy u was na wielką skalę rozpoczyna się kolonizacja ziemi polskiej Niemcami, u nas przygotowuje się cicho i niespostrzeżenie kolonizacja kraju przez żydów w charakterze rolników. Bankier tutejszy, pan Maurycy Lazarus, podniósł w przeszłym roku myśl zaprawiania żydów do gospodarstwa rolnego, twierdząc nie bez słuszności, że to będzie najlepszy sposób zapobieżenia nędzy proletarjatu żydowskiego po małych miasteczkach, gdzie w obec dzisiejszego uproszczenia form handlowych, mrowie przekupniów i faktorów żydowskich nie może znaleźć zajęcia i dla tego bieda pomiędzy pospólstwem żydowskiem po małych miasteczkach w Galicji wzrasta coraz więcej. Podczas jarmarku Świętojańskiego w Ułaszkowcach na Podolu odbyła się narada pomiędzy zgromadzonymi tam w znacznej liczbie właścicielami i dzierżawcami dóbr, żydowskiego pochodzenia, w obecności delegata stowarzyszenia międzynarodowego Alliance Israélite, i na tej naradzie ułożono warunki przyjmowania młodzieży żydowskiej na należące do żydów folwarki na praktykę w gospodarstwie rolnem. W ogólności obmyślono pomieszczenie dla sześciuset takich praktykantów, którzy następnie mają się osiedlać jako samodzielni gospodarze rolni na nabytych od chrześcian obszarach, a po części znów zająć miejsca chrześciańskich oficjalistów u żydowskich właścicieli i dzierżawców folwarków. Środki materjalne, potrzebne na pokrycie kosztów takiej systematycznej kolonizacji kraju naszego żydowskimi gospodarzami rolnymi, mają już być zapewnione, jak mnie mówił jeden z głównych inicjatorów tego planu. Alliance Israélité, filja wiedeńska, zobowiązała się płacić na owe żydowskie kolonie rolnicze na Podolu corocznie 5000 zł. w. a. przez 20 lat. Sypią się też i inne rozliczne zapisy na ten cel. Ma także powstać wkrótce w Galicji wielka szkoła przemysłowa dla żydów, na której założenie wyznaczył baron Hirsch z Paryża milion franków.

O ile ze stanowiska ogólnego, humanitarnego trudno nie uznawać podobnych usiłowań za pożyteczne, to jednak ze stanowiska narodowego wypadałoby interesować się niemi cokolwiek więcej, niż się niemi u nas opinia publiczna interesuje, gdyż łotwo być może, że projektowane instytucje żydowskie staną się narzędziami do rozbijania łączących nas w jednolity naród spójni społecznych.“

Trudno o tak ważnej rzeczy wydać sąd od razu. Jednakże nie czujemy się skłonni do podzielania obaw, wypowiedzianych powyżej. Jeżeli co, to właśnie rolnictwo — rozumie się nie od razu ale po kilku generacjach — zdoła wytępić w izraelitach pewne wady, które pozbawiają ich naszej sympatji, a zarazem jeżeli co, to właśnie rolnictwo wytworzyć w nich może ten głęboki patrjotyzm, tę prawdziwa miłość ziemi, której oni tak mało maja. Mybyśmy wiec uważali, że raczej należy popierać ten prąd, który się teraz wytworzył wśród Izraelitów.

MAŁY FELJETON.

Z Rumunji.

Podobnie jak Włosi, Francuzi, Hiszpanie i Portugalczycy nawet przy obelgach nie zapominają o tytule zelżonej osoby, tak i Rumuńczyk jako nieodrodny członek tej rasy używa bezustanku wyrazów *domnule* (pan), *cocona* (pani) i *coconita* (panna).

Rozgniewany a podochocony włościanin wymierzając drugiemu kułaka, powiada mu: „*Domnule*, jesteś łotrem!“ Również tamten, skoro go spotka taka zniewaga, odpierając atak, z pewnością zacznie od wyrazu *domnule.* Nauczyciel w szkołach ludowych nie odważy się najmniejszego „sztubaczka“ zawołać, nie poprzedziwszy wprzód jego nazwiska tytułem *domnule.* Tak samo nazywa rekruta podoficer, nie szczędząc mu równocześnie mniej pochlebnych epitetów. *Prekupezy* (przekupnie), lub *secagicy* (wodonosze), wpadłszy w kłótnię, wymierzają sobie razy przy akordach ciągłego *domnule.* Rodzeństwo u domowego ogniska, żaki na szkolnej ławie, nawet cygańskie dzieci, zbierające po sadach nadgniłe owoce, przemawiają do siebie tylko per *domnule*, a płeć żeńska idąc za ich przykładem z równą precyzją oddaje sobie honory.

Byłem raz świadkiem żywego sporu między cyganami. Działo to się w dzień wypłaty. Zarobiwszy przy noszeniu cegieł kilka franków, udali się do pobliskiej szynkowni i wpadłszy już w dobre usposobienie, poczęli sobie wzajem wynurzać rozmaite czułości. Jeden z młodych łobuzów ukradł wśród zamięszania pewnej kobiecie odrobinę tytoniu. Ale właścicielka w czas jeszcze spostrzegła stratę i wymierzyła schwyconemu *in flugranti* złodziejowi policzek, dodając głosem najwyższego oburzenia owo stereotypowe: „Domnule!“

— „Cocona!“ krzyknie na to zaatakowany i zabiera się do odwrotu. Wśród piekielnego zametu rozpoczyna się teraz nie na żarty bójka, prowadzona przez wszystkich członków rodziny. Wkońcu gospodarz wyrzuca całe towarzystwo na ulice, jednakże nie bez grzecznego *domnilor* (panowie). Przekleństwa i ciosy padają jeszcze na ulicy i dopiero policja kładzie im koniec, zawiódłszy wojowniczą gromadę do *commissiu* (komisarjatu).

Domnule tu, *domnule* tam, *domnule* przez cały dzień i noc na każdem słychać miejscu W rumuńskiej mowie nie masz drugiego wyrazu, który byłby równie często używany. Możnaby sądzić że Rumuni składają się z najgrzeczniejszych indywiduów tego świata, z samych dżentelmanów. Ale, jak już napomknęliśmy, z *domnule* łącza się często wyrazy, których grzeczność bardzo wątpliwa. Można śmiało twierdzić, iż trudno obydniej złorzeczyć i łajać, niż to w Rumunji dzieje się. Nie ustepuje ich język pod tym względem nawet Węgrom. *Dracul* (djabeł) zaaklimatyzował się tu w roli domowego przyjaciela. Jest równie nieodzownym członkiem niemal każdego zdania, jak *domnule.* Stracił już nawet u Rumunów niemal zupełnie swój smołowo-siarczany charakter. „Niech cię djabeł porwie!“ znaczy u nich nie wiele więcej, jak nasze: „Czy być może!“ — lub: „Co mówisz!?“

Bojarzyca używa tego wyrazu w doborowem towarzystwie z równą predylekcją, jak pop w cerkwi, kochanek wobec oblubienicy, a syn przy ojcu.

Rumuńczyk nie może żadnej, nawet najmniejszej czynności rozpocząć bez podbudzenia swej energji jakiemś przekleństwem. Klnie w chwilach radości i smutku, klnie w rozpaczy, podczas wzruszenia, klnie upojony błogością, a wreszcie klnie z nawyczki. Nawet najwstrętniejsze przekleństwa nie mają dlań w sobie nic odrażającego. Przezwiska, któremi posługiwał się Katull, Tibull, Propercjusz i Martialis zachowały się u tego ludu w dziwnej czystości, a młoda dama kołysząc się w fotelu z cygaretem w ustach zgniewana przegraniem stawki w wiście, lub arystokratka, której nie potrafiła dogodzić pokojowa czy też kamardyner, wyrażają swą niechęć najgrubszemi wyrazami Rzymian tak samo bez skrupułów, jak powroźnik lub rybaczka.

Dla uzupełnienia tej charakterystyki jeszcze jeden mały obrazek:

Pewien wysoki dostojnik rumuńskiej cerkwi wybrał się raz na prowincje celem odbycia wizytacji. Powietrze szkaradne nie sprzyjało wycieczce. W rozmiękłej ziemi grzązł wóz tak głęboko, iż konie mimo ciągłego biczowania musiały w końcu odmówić posłuszeństwa. Pasterz, który sobie obrał za główne zadanie oduczyć naród rumuński od przekleństw znalazł się teraz w bardzo krytycznem położeniu.

— *Parinte* (ojcze)! rzekł doń woźnica, zdejmując pokornie czapkę. Dalej niepodobna jechać. Musimy tu pozostać i nocować jeśli mi nie wolno przeklinać. *Dracul*...

— Nie przeklinaj...

— Ha, więc zostaniemy. Ale *parinte*, gdyby jeszcze raz tylko, a przysięgam ci, że niech mnie wszyscy djabli porwą, jeśli kiedy w mojem życiu kląć bede.

Cóż było począć? *Parinte* pozwolił.

Ale woźnicy snać nie dane było dokazać w ten sposób zucha. Wyczerpawszy całą bogatą skarbnicę przekleństw, niezdołał poruszyć koni.

— Eh, przemówił w końcu, gdyby wasza świątobliwość zakląć zechciała, byłoby to całkiem co innego. Ja prosty chłop, nie dziw, że nie umiem tego dokazać, co dla *parinte* będzie tylko drobnostką.

Kilka minut minęło w głuchej ciszy. Nadchodzi noc. Coraz to nudniej i straszniej zaczyna być dygnitarzowi. Ha! w takiej chwili trudno oprzeć się pokusie. Mimo wszelkich skrupułów, parinte zrywa się z siedzenia i poczyna ciskać najstraszliwsze blasfemje, które w uchu słuchającego woźnicy dźwięczą tonami eolskiej harfy. Równocześnie spada bicz w miarowem tempie na konie i — o dziwo — po chwili powóz dobywszy się z bagna mknie szybko po drodze.

Wiara woźnicy w skuteczność przekleństw znalazła skutkiem tego wypadku niezachwiany fundament do dlaszego istnienia.

KRONIKA.

Najdostojniejszy Następca tronu, arcyks. Rudolf, który zachorował niedawno przeziębiwszy się i nie opuszcza swego pokoju, zawdzięcza początek swej niedyspozycji rozprawom o wydaleniach w Sejmie pruskim. Rozpraw tych śledził on z największem zajęciem, i kazał sobie co wieczora przedkładać telegraficznie dosłowne brzmienie mów Bismarka. W dniu, kiedy Bismark zadał swego świetnego tuza, odbywał się właśnie w Wiedniu bal dworski. Telegram z mową Bismarka nadszedł wieczorem podczas balu. Następca tronu pochwycił go natychmiast i wyszedł do oranżerji, chcąc spokojnie odczytać treść telegramu. Tak był nią zajęty, że nie uważał wcale na dotkliwe zimno panujące w oranżerji, którą na krótko przedtem przewietrzano. Kiedy ukończył czytanie, uczuł dopiero, że mu szyję zawiało na dobre, wkrótce zaś potem musiał na całem ciele odczuć skutki tego przeziębienia.

Moltke, jak donoszą z Berlina, zachorował niebezpiecznie.

Policja pruska w Królewskiej Hucie, zabroniła przedstawienia teatralnego w języku polskim. Lat poprzednich, pozwolenie takie zawsze wydawane było.

P. Felicjan Szybalski dzierżawca z Morawicy, otrzymał za produkta swoje, przesłane na zeszłoroczną wystawę do Antwerpji, dyplom honorowy.

Wiedeńskie koła agitatorskie dotąd omijały Galicję w urządzanych często i gęsto zbiorowych manifestacjach petycyjnych na temat aktualnych kwestyj społecznych lub politycznych. Dziś zaszedł już fakt wciągnięcia Galicji w obręb takiej akcji.

Pan „Ernest Schneider *Präsident des Reform-Clubes*" (jak opiewa podpis na rozesłanych po Galicji *en masse* listach z drukowaną petycją jako załącznikiem) alarmuje różne osobistości, szczególnie z duchowieństwa na prowincji, hasłem „Niedziela nasza w niebezpieczeństwie!" — Po tym przesadnym wykrzykniku następuje przedstawienie sprawy, o którą chodzi. Pan Schneider tak sobie wziął do serca wniosek dra Mengera o uchylenie przepisu o wypoczynku niedzielnym, iż zaklina, na czem świat stoi, żeby wszyscy podpisywali dołączoną do listu drukowaną petycję przeciw temu wnioskowi. Petycja sama stanowi niebywałe *curiosum* językowe, bo jestto najnieudolniejszy pod słońcem przekład rzeczy, jak się zdaje, już i w oryginale niemieckim nieświetnie wyglądającej.

Petycja mówi np., że dodatkowe rozporządzenia ministerjalne do przepisu o spoczynku niedzielnym zepsuły „dobrą część jego forteli" (!) Trzeba słowa te przełożyć na język niemiecki *(einen guten Theil der Vortheile)*, ażeby zrozumieć, o co chodzi inicjatorom petycji.

Inteligientnego człowieka cała ta petycja rozśmieszy. Ale wyobraźmy sobie zaściankowego polityka, który pod swoim szacownym adresem dostaje aż z Wiednia wezwanie, aby ratował „niedzielę zostającą w niebezpieczeństwie" z powodu wniosku dra Mengera i rozporządzeń rządowych, niszczących „dobrą część forteli święcenia niedzieli"! Jaki w tej głowie powstać musi chaos! Mniejsza o ten chaos, gdyby w petycji nie było bałamuctw tego rodzaju, że wysnuć z niej może po swojemu skrajne konkluzje i antisemita i malkontent społeczny innego a gorszego jeszcze autoramentu.

W kilku powiatach już obiegają takie petycje, a zapewne zawitają jeszcze w inne strony. Rzecz naturalna, że władza czuwa nad tem, aby obałamuceniu, jakie ta petycja wywołać może, zapobiedz w porę i w sposób stosowny. W wypadkach tego rodzaju wielce pożądanem jest współdziałanie ludzi inteligientnych na prowincji, których uwagę zwrócić na to wypada. *(Czas)*

Mylna informacja. Urzędowa *Gaz. Lwow.* dementuje puszczoną nieprzezornie przez *Nową Reformę* pogłoskę, jakoby dr. Rittner, radzca ministerjalny wkrótce po przybyciu do Wiednia na nową posadę zaniemógł, i jakoby stan jego zdrowia budził poważniejsze obawy. Radzca dr. Rittner owszem cieszy się zupełnem zdrowiem, co i my z przyjemnością zaznaczamy.

Doktorat. P. Tadeusz Gluziński z Sompolna w królestwie Polskiem otrzymał na uniwersytecie jagiellońskim stopień doktora praw.

Nekrologja. Eligja z Błażowskich Mniszkowa, umarła pod Lwowem przeżywszy lat 68. W roku 1863 była nadzwyczaj czynną w pielęgnowaniu chorych, zaopatrywaniu więźniów i ekwipowaniu oddziału Lelewela w Przemyskiem. Była to gorąca patrjotka i pełna ofiarności obywatelka.

P. Marszałek krajowy bawiący obecnie w Krakowie, zwiedzał onegdaj tamtejszą szkołę wydziałową żeńską. Szczególnie zwrócił p. Marszałek uwagę na okoliczność, iż do zakładu uczęszcza młodzież przeważnie z klasy dość zamożnej, a stosunkowo za mało z klasy uboższej, któraby w interesie przemysłu koniecznie do zakładu ściągać należało.

Za inicjatywą p. Marszałka odbył się wczoraj w dawnym resursie krakowskim obiad na cześć p. Ksawerego Konopki, prezesa komitetu opieki nad wydalonymi i gorliwego opiekuna weteranów z roku 1831. W obiedzie wzięło udział przeszło 40 osób, między niemi wielu urzędników autonomicznych, Jan Matejko, dr. Majer i inni. — Toasty wznosili hr. Feliks Mycielski, solenizant, p. Marszałek, dr. Majer i p. Kanty Kirchmajer.

Rodzina. Walne zgromadzenie członków oddziału lwowskiego tego Stowarzyszenia, odbyło się w niedzielę w sali kasyna miejskiego pod przewodnictwem p. Ludwika Raciborskiego. Oddział lwowski w r. 1885 liczył członków 160, a to 40 wspierających, 120 zwyczajnych, od których zebrano sumę 788 zł. 36 ct. przesłano Wydziałowi centralnemu na rzecz funduszów emerytalnego i stypendyjnego. Od 1 stycznia 1886 dziesięciu członków rzeczywistych nabyło już prawa do funduszu emerytalnego na wypadek nieudolności do pracy, zaopatrzenia dla wdów i sierot na wypadek śmierci.

Na wniosek p. Bron. Sokalskiego uchwaliło Walne zgromadzenie odnieść się do Wydziału centralnego: 1) aby do konsystorzów wnieść memorjały, wykazujące potrzebę i pożyteczność „Rodziny" z prośbą o wydanie kurendy do duchowieństwa całego kraju, aby z ambon parafian swoich zachęcało do zapisywania się do tego Stowarzyszenia; 2) aby wniósł prośby do panów notarjuszów całego kraju, aby przy sporządzaniu testamentów zachęcali ludzi majętnych do czynienia legatów na rzecz funduszów emerytalnych i stypendyjnych Stowarzyszenia „Rodzina".

Do Wydziału na rok 1886 wybrano panów: Ludwika Raciborskiego prezesem, Kar. Mikulińskiego wiceprezesem, dra Jakóba Bielewicza sekretarzem, pp. Tenerowicza i Bron. Sokalskiego wydziałowymi.

Komisję kontrolującą stanowią pp. Leopold Raczewski, Jan Bronikowski i Edward Jahl.

Uprzejmość! *Kurjer Warszawski* notuje: Jedna z większych fabryk przetworów chemicznych w Berlinie zaprowadziła u siebie korespondencję w języku polskim z miastem naszem. Uprzejmość posunięto do tego, iż papier, na którym list pisany, opatrzony jest stemplem firmowym w języku naszym.

Wypadek z bronią. Obywatel z gub. mińskiej baron Wrangel, bawiąc przed paru dniami w Wilnie, wstąpił do składu broni p. Mrongowiusa przy ul. Wielkiej, w celu kupna nabojów do rewolweru. W trakcie rozmowy, baron W., nie wiedząc, iż subjekt nabił rewolwer, spuszcza kurek. Kula trafia w piersi, o półtora cala poniżej serca, właściciela sklepu, p. Mrongowiusa. Wezwany natychmiast dr. Jundził zaopiniował, iż jest jeszcze słaba nadzieja utrzymania przy życiu niebezpiecznie rannego p. M.

Długowieczność. W Wilnie zmarł w tych dniach mieszczanin Józef Korkuć, mając 109 lat wieku. Ś. p. K. do ostatniej chwili wyglądał czerstwo i był przytomnym na umyśle.

Kółka rolnicze. W dalszym ciągu wczorajszych obrad Zjazdu uchwalono na wniosek p. Lecha, ażeby zarząd rozpisał do wszystkich Kółek okólnik zachęcający do zaprowadzania *sądów rozjemczych* w myśl ustawy gminnej, aby wykorzenić pieniactwo, niszczące dobrobyt ludu. Niektóre Kółka zaprowadziły już takie sądy rozjemcze u siebie, jak Borzęcin, Golcowa, Przewrotne na Mazurach.

Na wniosek p. Swieżawskiego Antoniego polecono Zarządowi głównemu, aby u władz szkolnych wyjednał wykłady nauk rolniczych w seminarjach nauczycielskich przez *fachowych nauczycieli* rolnictwa, a konsystorze uprosił o zaprowadzenie takiejże samej reformy w seminarjach duchownych.

W końcu przystąpiono do wyborów. Do Zarządu głównego zostali wybrani pp.: Augustynowicz Bolesław, Roszkowski Gustaw, Cielecki Artur, Czecz Herman, dr. Dulęba Bronisław, Dzieślewski Walerjan, Mandybur Tymoteusz, Olszewski Stanisław, dr. Orlecki Kajetan, ks. dr. Zabłocki Feliks, Wilczyński Albert, hr. Potocki Artur, hr. Koziebrodzki Władysław, ks. Faciewicz Bazyli, dr. Rutowski Tadeusz, dr. Zoll Fryderyk, Łoziński Edmund i dr. Ciesielski Teofil.

Do komisji kontrolującej weszli: ks. Wąsikiewicz, Zygm. Bojarski i Leszek Dąbczański.

Na tem zakończono prace Zjazdu. P. Augustynowicz zamknął obrady podziękowaniem serdecznem uczestnikom, zaś ks. Letus Olszewski podziękował Zarządowi za dotychczasową jego działalność.

O procesie Dilkego piszą nam z Londynu: Wypadek był bardzo prosty: wyrok sędziego — zdumiewający. Żona wyznała przed mężem historję swego upadku i każdy w sposób najdokładniejszy; miejsce, czas i wszelkie inne szczegóły uboczne mogły były być jak najdokładniej skontrolowane, sprawozdanie jej ze sposobu w jaki spędziła dwie noce i dwa dni nie pozostawiało żadnej wątpliwości. — Panna służąca potwierdziła, że pani Crawford dwie owe noce przepędziła po za domem; jeden służący zeznał, że nie nocowała u siostry swojej. Tymczasem sędzia rozumiał tak, że oskarżona, która się sama przyznała do winy, dopuściła się rzeczywiście złamania wiary małżeńskiej i zasądził ją; natomiast nie uwzględnił tego, jakoby Charles Dilke był tu także winnym i uwolnił go od oskarżenia.

Fakt ten kompromituje Anglję stokroć bardziej aniżeli ostatnie awantury uliczne w Londynie. Wypowiadają to wszystkie niezawisłe dzienniki głośno. *Times* w formie dość łagodnej powiada, że jednak wyrok ten jest szczególniejszym w swoim rodzaju wypadkiem — dla profanów kompletnie niezrozumiałym. Dziennik ten ubolewa, że rzeczy nie zbadano na gruncie i że Dilkego nie zmuszono do złożenia przysięgi, aby choć tym sposobem zapobiec straszliwemu oskarżeniu. Uznano go niewinnym pod względem formalnym — technicznie.

Pall-Mall-Gazette i *St. James Gazette* zawsze z sobą jak ogień z wodą niezgodne, tym razem wypowiadają prawie jednomyślnie swe oburzenie. — Mówią, że wyrok jest absurdum, ironią wyroku, że byłoby hańbą Anglji, gdyby już odtąd nie można było utrzymywać, że sądy angielskie nie robią żadnej różnicy co do osób stawających przed kratkami. Wypadek jest absolutnie jasny; sędzia uznał kobietę winną wiarołomstwa, jako oskarżony stawał minister Dilke, który nie śmiał ofiarować przysięgi odwodowej. I tego człowieka uznano niewinnym dlatego, że był ministrem i że Gladstone pragnie go znowu wprowadzić do swego gabinetu.

Spinki wyrobu krajowego. Czytamy w pismach warszawskich: Wiadomo, że hr. L. Krasiński przy pomocy dyrektora fabryki warszawskiej grzebieni, zamierza przyjnieść krajowi naszemu nową gałąź przemysłu; chce on rozpowszechnić wśród Kurpiów znajomość wyrobu spinek i guzików z perłowej masy. Projekt ten zamienia się już w czyn stopniowo. Sprowadzeni z Czech do fabryki grzebieni instruktorowie, wyuczyli już kilku tutejszych robotników wszelkich szczegółów fabrykacji, a ci po trzech miesiącach praktyki doszli do potrzebnej wprawy w robocie tak, że płatni na tych pewnych warunkach, co robotnik czeski, zarobić mogą dziennie od 30 do 60 kopiejek. — Robota zacząć się ma w dobrach hrabiego Krasińskiego, w ludnej parafji Kadzidło, prowadzona zaś będzie stopniowo, ażeby ludność wyuczyć się mogła doskonale rzemiosła. Na początek otwarty zostanie jeden warsztat, za 3 miesiące 5 warsztatów i t. d., aż produkcja przybierze rozmiary, potrzebne do wyrugowania od nas i z cesarstwa spinek zagranicznego pochodzenia. Materjał surowy sprowadzany będzie z Hamburga.

Skandal teatralny w Lublinie. Nowy teatr zapisał się już nie ładnie w kronikach pism codziennych. — W tych dniach podczas przedstawienia operetki „Wesoła dwójka", w drugim akcie chórzystki spóźniły się nieco z wejściem na scenę. W skutek czego zaczął je dyrektor Puchniewski łajać, wyrazami używanemi za kulisami i tak głośno, że w całym amfiteatrze wywołał zgorszenie. Chórzystki wystraszone uciekły z teatru, i trzeci akt odśpiewano bez chórów żeńskich.

Nieszczęśliwa żegluga powietrzna. W Breście wyprawili się w przeszłym tygodniu na balonie „Fugitif" aeronauta Dubois Carroul, kompozytor Aimé Giraud i barytonista Jules Renaud, w podróż powietrzną.

Wkrótce po wzbiciu się balonu, zadął silny wiatr, który mimo usiłowań żeglarzy ażeby wzbić się w wyższy region, porwał balon i zaniósł daleko od brzegu nad morze.

Dotychczas nie wiadomo nic o losach śmiałych żeglarzy.

Z Kufsztajnu donoszą, że w tamtejszym szpitalu znajduje się jakiś Amerykanin, podobno z le-

pszego stanu, liczący lat 48, bardzo dobrze ubrany, ale bez centa. Dnia 6. stycznia znaleziono go przed pewną restauracją bez przytomności. Przyniesiony do szpitalu powrócił do siebie dopiero po trzech tygodniach. Cierpi na silną newralgję, nogi ma zupełnie sparaliżowane. Powiada, że się nazywa Kasper Muth, i że w Hettisbury w Pennsylwanji ma handel korzenny. W październiku roku zeszłego miał wyjechać z Ameryki, przebył Anglję i Francję, 5. zm. stanął w Wiedniu. Tam wszedł — jak opowiada — w towarzystwie nieznajomego jegomości do jakiejś restauracji i zapalił cygaro, którem go ów nieznajomy poczęstował. Zrobiło mu się wtedy niedobrze, ale wkrótce, wypiwszy napój orzeźwiający przez tegoż nieznajomego podany, przyszedł do siebie. Potem udali się obaj na dworzec kolei Elżbiety w zamiarze udania się do Tryestu.

Pamięta, że wsiadał do wagonu, ale od tej chwili już nie wie co się z nim stało. W Wiedniu miał przy sobie 2500 zł., złoty zegarek, trzy pierścienie i kufer z rzeczami. — Wszystko to znikło razem z owym nieznajomym.

Z Petersburga piszą nam: Odwiedziny wielkiego księcia heskiego, oczekiwanego wraz z córką Ireną w dniu 20. bm., dały powód do przygłuszenia pogłosek, jakie krążyły w Petersburgu o ciepłem i serdecznem przyjęciu księcia czarnogórskiego. — Przypomniano sobie, że jeszcze przed rokiem była mowa o tem, że najmłodsza córka wielkiego księcia heskiego Alicja mogłaby być najstosowniejszą narzeczoną rosyjskiego następcy tronu (on liczy dziś lat 18, ona 13); mówiono nawet, że związek ten jest naserjo planowany. — W każdym razie jest on prawdopodobniejszy aniżeli małżeństwo rosyjskiego następcy trona z córką księcia czarnogórskiego. Gdy jednak oboje są jeszcze tak młodzi, rzecz prosta, że nie może być mowy o jakichkolwiek stanowczych układach. To też księżniczka Alicja pozostaje w domu, a tylko starsza jej siostra Irena towarzyszy ojcu do Petersburga.

Od czasu, jak księżniczka Irena była ostatni raz w Petersburgu na weselu swej siostry, dzisiejszej wielkiej księżny Sergjejowej, i bawiła na dworze czas dłuższy, miał się nią bardzo żywo zainteresować wielki książę Michał Michałowicz. Może więc być, że wkrótce usłyszymy o zaręczynach.

W Paryżu, jak nam donosi nasz korespondent, odbyła się w niedzielę dość spokojna demonstracja anarchistów. Na cmentarzu Pére Lachaise zebrało się w rocznicę śmierci Ludwika Vallés, byłego redaktora *Cri du Peuple* około 500 rewolucjonistów. Niektórzy przynieśli wieńce, był między niemi jeden od niemieckich socjalistów. Demonstracja odbywała się o godzinie 1 po południu. Dzisiejsza kierowniczka dziennika *Cri du Peuple*, Madame Severine, witała każdą z grup demonstrantów, przybywającą z osobna. O w pół do 2 przybyła na cmentarz Ludwika Michel, w towarzystwie kilku przyjaciół. U bramy cmentarnej było kilku komisarzy policji i sierżantów, mających polecenie nie dopuścić do rozwinięcia czerwonego sztandara. Na grobie Vallés'a i na murze pod którym leżą zwłoki komunardów wypowiedziano mów kilka. Winszowano w nich angielskim inicjatorom awantur w Londynie. Ludwika Michel mówiła znowu na temat rewolucji socjalnej. Po tem wszystkiem udano się na zgromadzenie socjalistów, na którem radzono o zajściach w Decazeville. Ponieważ władze obawiały się oddziałania przykładu londyńskiego, przeto były zarządzone należyte środki bezpieczeństwa.

Cesarzowa Karolina. Stan umysłu wdowy po nieszczęśliwym cesarzu Maksymiljanie, pogorsza się, nie budząc wszakże poważniejszych obaw. Pomimo dobrej tuszy i siwych włosów, cesarzowa jest jeszcze uderzająco piękną kobietą. W celu ochronienia jej od wypadku, wszystkie wejścia do parku i zamku Douchout zostały pozamykane, a otaczające ją osoby strzegą pilnie, iżby nie miała żadnej styczności z osobami obcemi. Cesarzowa szuka obecnie ciągle czegoś na dziedzińcu, i żeby ją zadowolnić, służba rozrzuca po ziemi rozmaite przedmioty. Zauważono, iż nieszczęśliwa z upodobaniem podnosi obumarłe gałęzie i układa z nich oryginalne bukiety. Zajmuje się też malarstwem, a wszystkie jej pomysły wolne są dziwnym zbiegiem okoliczności od wszelkich halucynacji. Gdy obłąkana kobieta chwyta za pendzel, mrok zalegający jej umysł rozprasza się. Cesarzowa maluje w większej części krajobrazy akwarelami, mające niepospolitą wartość artystyczną. Dziwną przytomność umysłu wykazuje również cesarzowa przy dysponowaniu codziennego m e n u obiadowego. Nie pomyli się nigdy w wyborze potraw; nie wybierze nigdy czegoś nieodpowiadającego danej porze roku; nie zażąda n. p. ostryg lub dziczyzny w nieodpowiednim czasie. Jada zwykle dwie zupy i dwie potrawy mięsne, z których jedna musi być mocno wysmarzona, draga zaś krwawiąca jeszcze.

Przed ślubem. Pisma warszawskie opowiadają fakt osobliwszy, jaki się zdarzył w jednym z kościołów tamtejszych, do którego przybył szumny orszak weselny. Skoro, po załatwieniu w kancelarji formalności, młoda para stanęła już na stopniach ołtarza, pan młody szepnął coś do ucha swej przyszłej, a otrzymawszy odpowiedź jej w przeczącym ruchu głowy, ukłonił się obecnym, i wolnym, chwiejnym krokiem odszedł od ołtarza; panna młoda zaś, zamiast zemdleć, roześmiała się głośno... Co to było za pytanie i jaka odpowiedź nikt z obecnych się nie dowiedział, gdyż orszak weselny szybko opuścił świątynię i to w dość wesołem nawet usposobieniu.

Pana młodego widziano, jak wyszedłszy z kościoła, pieszo udał się do pewnego handlu win na placu Teatralnym, gdzie zgromadzone przy butelce kółko mężczyzn, głośnemi okrzykami „victoria!“ przyjęło przybyłego, na którego widocznie oczekiwano.

Paweł Majunke, były redaktor *Germanii*, napisał romas p. t. "Kulturkampf". Kardynał Ledóchowski zajmuje w opowiadaniu wydatne stanowisko. Rzecz drukowana w Paderbornie.

W wyprawie niemieckiej do wnętrza Afryki, mającej się odbyć w r. b., przyjmie udział oficer sztabu pruskiego. Edgar Brzozowski.

Bankier Hugby z Bostonu ogłasza w *New York Herald*, iż ma trzy córki na wydaniu i chętnie szukać będzie zięcia w gronie polaków, wydalonych z poznańskiego. Zastrzega się stan kupiecki, wyznanie i stopień wykształcenia obojętny.

Dr. Kubicki, rodak nasz, wydał rozprawę p. t. "Das Schaltjahr in der grossen Rechnungs urkunde", w której poprawił całą chronologję starożytną, zastosowując ją do dzisiejszej rachuby czasu.

W Madrycie ukazała się antologja powszechna poetów i zawiera wyjątki z Mickiewicza i Słowackiego, w przekładzie Morafasa.

Szczególne szczęście przytrafiło się pewnej ubogiej rodzinie w Berlinie, pozostałej po zmarłym niedawno szewcu nazwiskiem Plocke. — Brat jego, który przed laty ruszył był szukać szczęścia po świecie, i zaszedł aż do przylądka Dobrej nadziei, umarł tam teraz bez testamentu, zostawiając miljon marek majątku, który przyznano — jako jedynym spadkobiercom — dzieciom jego brata.

Bal u chedywa. Dnia 1 b. m. odbył się w Kairze w pałacu Abdina wielki bal, który zgromadził najświetniejsze towarzystwo stolicy Egiptu. Od trzech lat po raz pierwszy to dopiero chedyw otworzył podwoje swego pałacu, ażeby urządzić festyn w większym stylu. Na balu było blisko 1000 osób, — mówiono wszystkiemi niemal językami, wiele też po niemiecku. Z pań niemieckich jaśniała baronowa Richthofen pięknością.

Lak do opieczętowania pudeł, worków i przedmiotów ordynarniejszych. — W niektórych miejscowościach na prowincji, oddalonych od większych miast, spotyka się niekiedy wielką trudność w zakupnie takiego laku, służącego prawie wyłącznie do opieczętowania opakowań. Na taki wypadek podajemy łatwy sposób przyrządzania tego rodzaju kompozycji. Potrzebne doń części składowe znajdują się niemal wszędzie. — Sposób przyrządzania jest następujący:

Rozpuścić na umiarkowanym ogniu cztery części (na wagę) żółtego zwyczajnego wosku i jednę część terpentyny, zwanej wenecką. Skoro mieszanina ta po zagotowaniu się zacznie gęstnieć, dla zabarwienia na czerwono dodaje się odpowiednią ilość cynobru (farby). Trzymać na ogniu dopóki mieszanina całkiem nie zgęstnieje, poczem odstawić i ostudzić. Używa się go na zimno, tak jak kitu szklarskiego. Rozmiękcza się w rękach, wygniatając go między palcami. Przylepia się go do papieru, płótna lub tkaniny i zaciska pieczęcią. — Trzyma i odbija odcisk wyraźnie.

Canova i Thorwaldsen na indeksie. Izba karna w Kolonji zatwierdziła wyrok sądu pierwszej instancji, skazujący księgarza Ganza na grzywnę 50 marek za wystawienie w oknach swego handlu rycin i rzeźb nagich postaci.

W motywach wyroku czytamy, że nie w istocie rzeczy leży przestępstwo, przeciw moralności, lecz w sposobie postępowania księgarza. Mógłby on był w swoim handlu urządzić prywatną wystawę rzeczonych dzieł dłuta; ponieważ zaś zrobił ją publiczną w oknach sklepu, a znaleźli się tacy, którzy użalali się na to, więc musiano sprawę tę wytoczyć przed sąd. Inkryminowane dzieła są: „Bajadery“ Canovy, „Trzy gracje“ i „Afrodyta“ Thorwaldsena

Niemałe wrażenie wywołał w całej Anglji brak imienia królowej Wiktorji na liście ofiarodawców podarunków ślubnych dla córki Gladstona. — Wiadomo powszechnie, że władczyni Wielkiej Brytanji każdej znajomej sobie pannie młodej w dzień ślubu ofiarowuje cenny szal indyjski. Tym razem jednak „legendowy“ szal świecił nieobecnością, co tem większe budzi zdumienie w salonach londyńskiego high life'u, że królowa przyjmowała Gladstona w Osbornie w przeddzień ślubu jego córki.

Z Monte Carlo. Ta jaskinia gry pochłonęła znowu dwie ofiary. Pewien bogaty kupiec z zagranicy, udający się z żoną do Nicei, zatrzymał się w Monte Carlo, żeby zwiedzić zakład gry. Dał się porwać zachciance i przegrał znaczną część gotówki, resztę (hamując się) dał żonie do przechowania, poczem udał się na miasteczko. — Żona, sądząc, że jej szczęście posłuży, i odbije stratę, siadła do gry i zgrała się do reszty. — Zrozpaczona pobiegła nad brzeg morza i rzuciła się w jego fale. Wydobyto ją już jako trupa. To nowe nieszczęście tak wstrząsło niefortunnym graczem, że przyszedłszy do hotelu, zastrzelił się.

Teatr. Dziś we czwartek gościnny występ panny Jenny Broch „Lunatyczka“, opera w 4 ak. Bellini'ego. — Jutro na dochód zasłużonego artysty, Lucjana Kwiecińskiego po raz pierwszy „Pan Tadeusz“ czyli „Ostatni zajazd na Litwie“, obraz dramatyczny w 5 aktach a w 8 obrazach, przerobiony na scenę z historji szlacheckiej Adama Mickiewicza przez Lucjana Kwiecińskiego. Obraz I. „Powrót panicza“ — obr. II. „Karczma“ — obr. III. „Grzybobranie“ — obr. IV. „Polowanie na niedźwiedzia“ — obr. V. „Zajazd“ — Obr. VI „Bitwa“ — obr. VII. „Ksiądz Robak“ — obr. VIII. „Polonez“.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16. lutego.

(Z) Jak po deszczu bywa zawsze pogoda, tak po wczorajszej słocie giełdowej nastąpiła dziś mała reakcja. Z Berlina doniesiono, że cesarz jest znowu zdrów, a co ważniejsza, że zdrów także p. Hansemann, dyrektor dyskontowego banku, człowiek wielkiej inicjatywy i jedna z pierwszych gwiazd finansowych Berlina. Okazało się nawet, że p. Hansemann nietylko zdrów, ale nadto jedzie niebawem do Petersburga dla otworzenia wielkiej kampanji konwersji papierów rosyjskich.

Oczywiście wiadomości te musiały skłonić kontrminę do szukania pokrycia we wszystkich papierach z wyjątkiem ludwików. One jednak nie poszły w górę, lecz właśnie szły dalej w dół i doszły do 207 zł. Unjony spadały także i doszły do 72 zł. Z tem wszystkiem zaznaczyć wypada, że ruch był bardzo mały i obrotów niewiele zrobiono.

Na targu zbożowym tendencja silna przy słabym ruchu. Zakupiono dziś kilka niewielkich partyj pszenicy po 8·42 loco Wiedeń.

Gazeta urzędowa ogłasza.

Licytacje egzekucyjne:

w sądzie w Buczaczu 1. marca, 29. marca i 30. kwietnia real. 33 w Nagórzance — c. w. 6.314 złr.;

w sądzie lwowskim w jednym terminie 30. marca real. 365 3/4 we Lwowie, c. w. 2.600 złr. — w jednym terminie;

w sądzie stanisławowskim 11. marca, 15. kwietnia i 20. maja real. 121 1/4 w Stanisławowie, c. w. 7.244 złr.;

w sądzie w Mikulińcach w jednym terminie 29. marca 1886, ciało hypoteczne liczba wykazu 484 w Mikulińcach, c. w. 8.000 złr.;

w sądzie Tarnowskim 15. marca i 26. kwietnia b. r. dóbr Głobikowa górna — cena w. 19.135 złr.;

w sądzie Rzeszowskim 30. marca i 30. kwietnia realności 149 w Rzeszowie, c. w. 10.000 złr.

w sądzie Brodzkim 3. marca, 7. kwietnia i 5. maja real. l. 654, c. w. 5.386 złr.

Konkursa:

w okręgu rady szkolnej Tarnopolskiej na 20 posad nauczycieli ludowych:

w okręgu rady szkolnej Samborskiej na 27 posad nauczycieli ludowych.

Amortyzacje:

sąd lwowski kuponów od 4% listu zastaw. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, Serja III. nr. 17191 na 1.000 złr.;

sąd krakowski 6% listu zastawnego galicyjskiego zakładu kredytowego ziemskiego w Krakowie nr. 755 lit. A. Ser. II. z 1. listopada 1872 na 1.000 złr.

Poszukuje:

sąd w Wadowicach Józefa Ludwikowskiego, kur. dr. Mark;

sąd lwowski Józefa Lubicza Orłowskiego, kur. dr. Dąbrowski — Józefa Tymińskiego, kur. dr. Smolka — Jana Barańskiego, dr. Dziubiński;

sąd rzeszowski Konstantego hr. Potockiego — Marję z hr. Potockich hr. Sierakowską — Karolową z hr. Potockich hr. Brzozowską — Leona hr. Filzthurna i Leona hr. Mniszka, kur. dr. Als;

sąd kołomyjski Michalinę Straszewską, kur. dr. Trachtenberg;

sąd tarnowski Kazimierza Chmielowskiego, kur. dr. Holzer:

sąd krakowski Rozalję Zofję Cecylję Macewiczową, kur. dr. Boroński — Leona Węglińskiego, kur. dr. Schoen.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 18 lutego. Posiedzenie Izby posłów. Rząd przedłożył ustawę o pospolitem ruszeniu dla krajów austrjackich z wyjątkiem Tyrolu i Vorarlbergu

W dalszym ciągu dyskusji nad upaństwowieniem kolei Praga-Dux zabiera głos minister handlu. Minister oświadcza, że podczas wizyty, jaką mu złożył kurator prioritetów dr. Lederer, oznaczył temuż ostateczne granice, w których może poczynić ustępstwa. Na podstawie podania, które później wniosła kolei Praga-Dux, toczyły się dalsze rokowania. Minister, oddając tę sprawę referentowi, polecił mu, aby głównie miał na oku interes państwa.

Podczas całego toku rokowań nie mówił minister o tej sprawie ani z referentem, ani z reprezentantem jakiegokolwiek towarzystwa, ani z kimkolwiek innym, a okoliczność tę potwierdzić może referent Wittek. Rezultat, jaki się osiągnąć dało, przedłożono ministrowi, który rezultat ten zatwierdził. Wszelką insynuację, jakoby minister zatwierdził co innego, niż z początku sobie założył, musi minister odeprzeć. Dzieje się to zawsze podczas rokowań, iż żąda się jak najwięcej, a następnie zastanawia się nad tem, czy to co się w istocie da osiągnąć, jest pożyteczne i czy się kwalifikuje do przyjęcia (oklaski z prawicy).

Rieger przemawia za przedłożeniem. Wszystko, co powiedziano z opozycji, jest siecią przypuszczeń, podejrzeń i oszczerstw. Faktycznie nie ma nic prócz listu do Wenigera, a list ten dowodzi tylko, iż brano pod rozwagę upaństwowienie tej kolei. Gdzież jest dowód, iż rozdawano trinkgeldy? Korespondencja innych osób niczego nie dowodzi.

Że konsorcjum chciało zyskać, to łatwo zrozumieć, gdyż kolei nie buduje się dla chrześciańskiej miłości bliźniego lub z patrjotyzmu. Ludzie ci chcą zarobić. Historja wstępnych rokowań nie obchodzi nas wcale. My mamy tylko czuwać nad tem, aby układ był korzystnym.

Mówca wykazuje, iż dla Austrji jest rzeczą bardzo korzystną nabyć obie koleje na własność państwa. Państwo nic nie ryzykuje, a cały ruch zagraniczny ujmuje w swoje ręce. Sprawę tę zaostrzono do kwestji osobistej, ale odpowiedzialność nie może ciążyć na ministrze handlu, którego zakres działania jest zbyt obszerny, lecz ponoszą ją szefowie sekcji i radzcy dworu, a ci potrafią się bronić, czego dowód już tu złożono. (Żywe oklaski).

Szef sekcji, Witteck, oświadcza, iż on miał referat w tej sprawie i że minister faktycznie nie dał mu żadnej innej instrukcji, prócz polecenia, aby strzegł interesu państwa. Mówca wykazuje, korzyści przedłożenia, wskutek którego dostałby się ruch na obu kolejach w ręce państwa. Co do kwestji podatkowej i kwestji gwarancyjnej, odpowiada przedłożenie zupełnie państwowym interesom. Mówca zaleca przyjęcie przedłożenia. (Żywe oklaski).

Po przemówieniu Luegera przeciw przedłożeniu, odbyło się imienne głosowanie nad wnioskiem o zamknięcie dyskusji.

Wniosek ten 137 głosami przeciw 130 uchylono. Sekcyjny szef Russwald występuje przeciw Luegerowi i wykazuje, że koncesja na linję Klostergrab-Mulde jest bez zarzutu (correct). Austrjackie ustawy nie zawierają postanowienia, które mają ustawy innych krajów, postanowienia, na mocy którego połączenie wielkich kolei byłoby zawisłe od nich samych.

Termin „kolej lokalna" otwiera pole do dwuznaczności. Należałoby odnośne koleje nazywać raczej „drugorzędnemi".

Br. Czedik oświadcza, iż mianowanie Pechra i przeniesienie zarządu ruchu do Pragi było koniecznem ze względów ruchu. Z czystem sumieniem nie mógł on polecić nikogo lepszego, jak właśnie jego, który ma nieprzyjaciół, ale jest znakomitością w swym zawodzie i zupełnie dorósł do wysokości zadania.

Kronawetter przemawia przeciwko przedłożeniu. Projekt z roku 1882 był o wiele korzystniejszy jak projekt teraz przedłożony. Mówca powiada, że z ustawą o kolejach lokalnych nie podobna dłużej zwlekać i gani rząd za to, że nie objął kolei Praga Dux na siebie. Wtedy z innemi linjami łatwo można byłoby się uporać. Wreszcie wnosi przejście do porządku dziennego.

Debatę przerwano.

Roser wnosi uregulowanie nauki głuchoniemych w Austrji. Następne posiedzenie odbędzie się jutro.

Wiedeń 18 lutego. Generalne zgromadzenie akcjonarjuszów Nodbahnu przyjęło jednogłośnie sprawozdanie o ugodzie z rządem.

Wiedeń 18. lutego. Gazeta urzędowa ogłasza zakaz wywozu koni z Bośnji i z Hercegowiny za granicę.

Wiedeń 18 lutego. Krążą pogłoski, że Länderbank odstąpił większą część znajdujących się w jego posiadaniu (16,000 sztuk) akcyj kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej prawie po kursie dziennym niemieckiemu bankowi w Berlinie.

Berlin 18 lutego. Z powodu że Moltke zachorował, usunięto wniosek jego o zmianie ustawy o pensjach wojskowych z dzisiejszego porządku dziennego obrad w parlamencie.

Berlin 18 lutego. Cesarz i cesarzowa, jakoteż następca tronu z żoną przyjmowali wczoraj po południu ks. czarnogórskiego. Na cześć jego odbyła się wielka herbata u cesarstwa.

Budapeszt 18. lutego. Minister spraw wewnętrznych w rozporządzeniu wydanem do urzędów municypalnych, wskazuje na neutralność państwa i zabrania werbunku do ochotniczych legionów węgierskich, chcących popierać Serbję.

Belgrad 18. lutego. W odpowiedzi na ustne przedstawienie reprezentantów mocarstw, aby przyśpieszono rokowania pokojowe, wykazał Garaszanin, że Serbja okazuje w tej mierze najlepsze chęci i że nie jest to winą jej delegata, jeśli rokowania pokojowe się przewlekają.

Petersburg 18 lutego. *Journal de St. Petersbourg* konstatuje, że z gruntu nieprawdziwą jest wiadomość Belgradzka, jakoby Rosja postawiła wniosek, aby na konferencji pokojowej nie brano pod obrady granicznego konfliktu pod Bregową, jakoby następnie wniosek ten spotkał się z oporem posła niemieckiego i jakoby także inne mocarstwa odmówiły w tej mierze swego przyzwolenia. Owszem rząd rosyjski zalecał właśnie, aby tę sprawę uregulowano na konferencji pokojowej.

Bukareszt 18 lutego. Z powodu zajścia w Izbie deputowanych przy debacie nad bankiem narodowym, podał się Bratiano do dymisji. Większość usiłuje go nakłonić, aby dymisje cofnął. Król zawezwał do siebie prezydenta Izby i Senatu.

Londyn 18 lutego. Depesza, którą otrzymało angielskie towarzystwo misyjne pod datą 12 b. m. z Zanzibaru, potwierdza wiadomość, że zgładzono 50 osób z otoczenia biskupa Hanningtona Semera. Rozkaz stracenia ich wydał król Uganda.

Daily News dowiaduje się, że skoro tylko przybędą dwa wojenne okręty angielskie, wysłane dla wzmocnienia angielskiej floty w zatoce Sundajskiej, to natychmiast rozpocznie się akcja, mająca na celu uczynić flotę grecką niezdolną do boju.

Londyn 18 lutego. Przywódzcy socjalistów Burns, Hyndmann, Champion i Williams stawali wczoraj przed południem przed sądem policyjnym. Prokurator państwowy wniósł, aby ich z powodu podburzania do rozruchów i do rabunku ulicznego oddano w ręce sądu przysięgłych. Sąd policyjny wstrzymał swe dalsze obrady na dni ośm. Oskarżonych za kaucją puszczono na wolność. Sprawozdawcy *Timesa* złożyli świadectwo co do wygłaszania mów podburzających przez oskarżonych.

Burmistrz birminghamski zakazał odbywania zgromadzeń ulicznych po zapadnięciu zmroku.

Londyn 18 lutego. *Daily News* donosi: Po dojrzałej rozwadze rząd angielski postanowił żadną miarą nie dopuścić teraz do wybuchu wojny między Grecją i Turcją.

Jutro rząd złoży obu Izbom wyjaśnienia co do sytuacji politycznej na Wschodzie.

Paryż 18 lutego. *Temps* donosi, że rząd energicznie wystąpił przeciw antirepublikańskim urzędnikom na Korsyce i w departamentach Landes, Locere, Ardeche.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18. Lutego 1886.

Hotel Żorża: W. Tchórznicki z Pohorylec. H. Szeliski z Komborni. J. Gromnicki z Łaskowic. J. hr. Koziebrodzki z Przemyśla. J. Allair z Kalnicy. Dr. B. Rosenstock z Skalatu E. Małachowski z Odessy. P. Dame z Paryża.

Hotel Europejski: A. br. Brunicki z Stryja. J. Łukasiewicz z Żerzawy. M. Torosiewicz z Pełtwy. J. Löwy z Wiednia. A. Prock z Lincu. O. Sabaefer z Bielska. J. Gall z Wiednia.

Hotel Francuski: E. br. Balsch z Czerniowiec. B. Cocri z Czerniowiec. K. Cholewiński z Rohatyna. A. Pawłowski z Czerniowiec. H. Schneider z Wrocławia.

Hotel Warszawski: T. Robakowicz z Sidoburga. J. Pastor z Pesztu. K. Pipes z Kamionki Strumiłowej.

Hotel Angielski: J. Górniak z Przemyśla. S. Jaworska z Brzeska. H. Cless z Wiednia. R. Cless z Wiednia.

Hotel Langa: J. Metzger z Stryja. J. Mosiewicz z Hodowa. K. Mor z Budapesztu.

Z targów zbożowych

18 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 80—7 75	6.35—7.40	6.50—7.80	6.75—7.85
Żyto	5.——5.50	4.30—5.15	4.60—5 20	5.——5.70
Jęczmień	5.——7.50	5.——6.20	4.75—6.15	6 ——7.—
Owies	5.75—6.50	5.——5.50	5.——6.25	5 50—6.—
Groch	6.— —9.50	5.——9.50	5.75 10.—	6 —10.—
Wyka	5 50—6 —	5.——5.15	5.——.—	5 30—6.—
Rzepak	8 — 10.—	8.50 10.—	9.— 10.15	9.— 10.40
Lnianka	8. ——9.50	—.——.—	8.— 9.50	8.——9.75
Konic. czer.	33—50	36.—48.—	35.—51.—	40 — 50
Konic. biała.	42—65.	45.—60.—	—.——.	48.—64.—
Konic. szwed.	45—75—		———	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedenskiej.

Wiedeń, dnia 18. Lutego 1886.

godzina 10 minut 30 przed południem.

Akcje kredyt.	300.70	Pożyc. kraj. 4½% z r. 1883.	90.75
Kolej Kar. Lud.	207.30	Napoleondor	10 03—
Unionsbank	73.25	Węg. obl.p. zł.	—.—
Rosyjs. bankn	1·24¼		
Banku kraj. 4½%	93.25		

Usposobienie: silne.

Lwów. Z Izby handlowej, 18. Lutego 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	212 —	215 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	233 —	236 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	276 —	279 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217 —	222 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	100 60	101 60
„ „ „ 4 „ „	92 50	93 50
„ „ „ 5 „ okres.	100 60	101 60
„ „ „ 4 „ „	89 75	90 75
Banku krajowego 4½% w. a.	93 —	94 —
„ hyp. galic. 6 „ „	102 25	103 25
„ „ „ 5 „ „	97 75	98 75
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	99 75	100 75

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	51 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 50	104 75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	98 25	99 25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4½% „	91 50	92 50

5. Losy,

Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa	25 50	27 50

6. Monety.

Dukat holenderski	5·83	5·93
Dukat cesarski	5·87	5·97
Półimperjał rosyjski	10·32	10·42
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·22½	1·24½
100 marek niemieckich	61.30	62.20

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od I listopada b. r.

Do Krakowa	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	8.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 17. Lutego.

	płacą		żądają	
4⅖% Renta papierowa austr.	84	55	84	70
4⅖% „ srebrna „	84	90	85	05
4% „ złota „	113	40	113	60
5% „ papierowa (marcowa)	102	30	102	45
4% „ złota węgierska	101	90	102	05
5% „ papier. węgierska	94	30	94	45
4½% Ostbahnowe obligi	99	50	100	—
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	103	75	104	75
Galicyjskie „ „ „ „	104	25	105	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	113	75	114	—
Boden-Credit austrjacki . 200 „	233	—	234	—
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	300	—	300	30
„ Bank węgierski . 200 „	310	—	310	50
Länderbank . . . . . . 200 „	114	30	114	80
Austr.węg. Banku . . . 600 „	868	—	871	–
Unionbank . . . . . . 100 „	74	30	74	70
Wied. Bankverein . . . 100 „	110	40	110	80
Akcje kolejowe.				
Ferdynanda-Nordban 1050 „ 5%	2320		2325	
Gal. Karola Ludwika 210 „	209	75	210	25
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ „	232	25	232	75
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	130	50	130	75
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	177	25	177	75
Listy zastawne.				
4½% Bod. Cred. allg. złotem płat.	126	—	126	75
4½% Bod. Cred. allg. papier. 50 lat	100	75	101	25
3% prem. Bod. Credit. allg.	98	75	99	25
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	—	100	—
7% Listy dłużne „ 20 lat	101	—	—	—
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99	75	100	25
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102	50	103	
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	102	—	103	—
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit	103	50	104	—
4% „ Bank Hip. prem.	101	50	102	–
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	100	75	101	25
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	101	10	101	60
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109	70	110	30
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	116	50	117	—
„ za 200 Mrk. nie opod.	124	25	124	75
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106	50	—	—
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	93	70	94	20
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	100	50	100	90
„ Jarosław 300 „ „	99	80	99	90
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	101	20	101	60
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	83	—	83	50
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	91	75	92	25
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	104	30	104	80
„ „ Lit. B. 200 „ „	103	70	104	20
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	133	—	134	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	90	90	91	30
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	100	—	—	—
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	201	50	202	25
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	158	50	159	—
„ „ 200 złr. 5%	132	—	132	25
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	100	50	101	—
„ „ II Em. 200 „ „	100	—	100	50
Losy.				
4% Donau Regul. . . złr. 100	116	75	117	25
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	124	75	125	25
„ Węgerskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . . fr. 400	17	50	17	80
Kredytowe . . . . . złr. 100	177	75	178	25
Clary . . . . „ 40	43	25	43	75
4% Donau-Dampfsch. „ 105	115	75	—	—
Insbrucku . . . . . „ 20	21	25	21	50
Keglewicha . . . . . „ 10	20	50	—	—
Krakowskie . . . . . „ 20	17	70	18	20
Ofner (miasta Budy) . „ 40	45	50	46	—
Palfy . . . . „ 40	40	25	40	75
Rudolfa . . . . . . „ 10	20	—	20	50
Salma . . . . „ 40	55	—	56	—
St. Genois . . . . . „ 40	51	—	52	—
Stanisławowskie . . . „ 20	29	—	30	—
4½% Tryesteńskie . „ 100	133		134	–
4% „ . „ 50	67	—	69	—
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	14	—	14	30
Węg. Czerw. Kryża	9	10	9	50
Serbskie	32	30	32	70

Warszawa 17. Lutego.

	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	99	90
kupon	—	—	72⅔	
4% Listy likwidacyjne	—	—	90	80
kupon	—	—	81⅓	

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.